

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Redakcja i Administracja: JAGIEŁŁO
Telefon 99. Czynne od godz. 8-12
Naczelny redaktor przyjmuje od 12-2
Redaktor działu gospodarczego przyjmuje
od 8-9 wiecz. Rękopisów Redakcja nie zwrot
Konto czekowe P. K. O. 80.750.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy przed tekstem—25 gr., w tekście—30 gr., za tekstem—10 gr., ogł. mieszkaniowe—10 gr. (za wiersz petitowy) kronika rekl.—nadstawione—35 gr., (za wiersz redakcyjny), nekrologi—25% zniżki, dla poszukujących pracy—50% zniżki, ogł. zagraniczne—50% drożej, ogł. cyfrowe i tabelowe o 20% drożej, o.ł. z zastrzeżeniem miejsca 10% drożej, w dniu świątecznym i zamiejscowe—15% drożej. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy na IV stronie 10-cio łamowy. Terminy druku ogłoszeń mogą być przez administrację dowolnie zmieniane.

15 stycznia 1927 r.

DOM OFICERA POLSKIEGO



B A L

BIAŁEJ CHRYZANTEMY.

Protektorat objął osobiście Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI.

Rok 1926 w Polsce.

Zdzierając ostatnią kartkę z kalendarza sięgamy wzrokiem poza siebie, szukając odpowiedzi na pytanie, czym był dla nas rok ubiegły.

Przejdźmy on do historii, jako rok wypadków majowych, rok przełomu wewnętrznego. Znamieniem okresu, poprzedzającego *pronunciamiento* Józefa Piłsudskiego było rozprężenie wśród czynników decydujących w państwie, rozdarcie sejmu walkami wewnętrznymi i stąd jego bezpłodność, upadek autorytetu władzy wykonawczej. Jednocześnie na horyzoncie zarysowało się widmo katastrofy gospodarczej, a w ślad za nią zagrożenie naszego niepodległego bytu.

Przewrót majowy obudził uśpione siły psychiczne, bez których odrodzenie kraju i ugruntowanie jego potęgi było niemożliwe. Sytuacja wewnętrzna w Polsce, nasza przyszłość oparła się od tej chwili na wąskiej, ale twardej podstawie, jaką jest osoba Marszałka Piłsudskiego. Konkretnym już dziś rezultatem przewrotu jest reforma konstytucji prowadząca do wzmocnienia władzy wykonawczej, którą Sejm Ustawodawczy pozbawił najniezbędniejszych uprawnień. Reforma, z góry przez rząd zamysłona jako prowizoryczna, jako wstęp do gruntownej rewizji, została pod wpływem Sejmu znacznie b. ograniczona. Projektowane *veto* prezydenta przeciwko ustawom przez ciała prawodawcze uchwalonym, zostało odrzucone, inne postanowienia złagodzone na korzyść Sejmu. Usunięcie a przynajmniej ograniczenie targów w sprawach państwowych było zdobyczą nieuchwytną, ale niesłychanie ważną, bez której niema mowy o tej swobodnej działalności, jakiej każda akcja twórcza wymaga. Marszałek Piłsudski w dziedzinie spraw wojskowych, a prof. Bartel w dziedzinie gospodarczej wnieśli nieznaną dotąd rozmach organizacyjny. To są aktywa siedmioletnich rządów pomajowych.

Co dalej? Czy to, co zostało zrobione, stanowi podstawę do wypełnienia stojących przed Polską zadań? Czy stan dzisiejszy posiada znamiona trwałości? To, co jest żywe w narodzie, te siły, które wyszły z walki o niepodległość, w najcięższych dniach przedmajowych, żyły przecuciem nowej wiary, tej nowej idei, którą naród mógłby żyć dziesiątkami lat. Zdawało się, że wypadki majowe niosą tę nową ideę, że oddzielią one nas raz na zawsze od trzęsawiska, w jakie zaprowadzili Polskę ci, dla których niepodległość była „cudem”, osiągniętym bez ofiar. Tymczasem na placu pozostał dawny Sejm, jako wyraz tego, czym byliśmy przed ośmiu miesiącami.

Trwają dalej te same czynniki polityczne, które się na niego złożyły i nic nie zapowiada, aby nowe przedstawicielstwo narodowe,

jakie najdalej za rok niespełna zejdzie się znów przy ul. Wiejskiej różniło się od dawnego czemkolwiek, prócz pewnego przesunięcia sił poszczególnych grup politycznych. Ich istota, to czem one żyją, co głoszą, co gotują krajowi, pozostaje bez zmiany. Tu tkwi punkt, który budzić musi największy niepokój. Jak utrwalić to, co zostało zrobione w maju i jak rozwinąć? Oto pytanie.

Utarło się u nas mniemanie, że *trwale* przewyciężenie tego naturalnego bezwładu, z którego na czas ograniczony, jak dotąd, wyrwała nas twarda ręka Marszałka Piłsudskiego, wymaga mniej lub więcej głębokiej zmiany ustroju państwowego. Jedni chcieliby reformy, opierając się na istniejącym w tej chwili i realnym bądź co bądź czynnikiem, jakim jest parlament.

Wyznaczą tego poglądu jest pos. Thugutt i szereg innych osób, które wypowiedziały się niedawno w ankiecie w sprawie kryzysu parlamentaryzmu, zainaugurowanej przez „Świat”.

Jest to pogląd nawskroś pesymistyczny, bo, do leczenia chorego organizmu państwowego przystępuje się ze świadomością, że dysponuje tylko półśrodkami. Natomiast istnieje inny pogląd, wyznawany przez skrajnych już optymistów, którzy we władzy królewskiej widzą lekarstwo na wszelkie zło. Ten drugi środek dyktować może jedynie zła wola, wypływająca z egoizmu klasowego lub niedorozwój umysłowy.

Wspólną cechą obu tych stanowisk jest, że dążą do zmiany zewnętrznych form naszego życia politycznego, nie uwzględniając potrzeby reformy jego wewnętrznej treści.

Gdy zagadnienie w ten sposób postawimy, zgodnie z modą u nas panującą, stawia się zwykle pytanie: Faszyzm czy Komunizm? Zastrzegam się z góry przeciwko obu tym rozwiązaniom, z których pierwsze jest zresztą tylko *specyficznym* włoską próbą wybrnięcia z chaosu powojennego, zapomocą środków, jakich odmienne od naszego, życie społeczeństwa włoskiego dostarcza. Polska szukać musi dróg własnych, uwzględniając oczywiście obce doświadczenia, które skompromitowały wiele prób sanacji radykalnej, dając jednak jeszcze trwałe zdobycze. Zagadnienie nowej formy dla różnych dziedzin życia politycznego nigdzie na świecie jeszcze się nie skrytalizowało. Natomiast w różnych krajach przeprowadzono różnymi drogami próbę nowego *zszeregowania społeczeństwa*, tworząc wielkie stronnictwa polityczne, opierające się o ściśle określone grupy społeczne, związane wspólnym interesem gospodarczym. Nowi ludzie muszą tworzyć historię! Tutaj na pierwszy plan wysuwa się kwestja organizacji zawodowych, którą kilkakrotnie roz-

strzygaliśmy na tych samych szpaltach.

Drogą odrodzenia ruchu zawodowego osiągnąć musimy trwałą podstawę mocarstwowego rozwoju, w postaci zwycięstwa *psychologii wytwórcy*, nad panującą u nas wszechwładnie *psychologią konsumenta*. Kto chce budować, musi wiele dać z siebie, a nie brać stałe od społeczeństwa jak to jest u nas w zwyczaju.

Jest to zagadnienie ideału społecznego i wężiej ujmując — politycznego. Powstanie zwarte go obywatela politycznego, któryby zdolny był tym ideałem żyć i w jego imię walczyć to zagadnienie, na które odpowiedź musi paść szybko, bo czas nie stoi w miejscu.

W ostatnich czasach mieliśmy próbę zszeregowania tych czynników, których rola w życiu Polski była najbardziej szkodliwa. Mam na myśli t. zw. Obóz Wielkiej Polski. Reprezentuje on siły, pozbawione pozytywnych zdolności twórczych, siły wsteczne, których panowanie to zamiana Polski na barbarę, na Dzikie Pola, niezdołne do samodzielnej egzystencji w nowoczesnym świecie. Tem niemniej te właśnie elementy organizują się. Dziś niezdołne do czynu, przy jakiejś nieszczęsnej zmianie warunków, gotowe sięgnąć po władzę. Trzeba więc warunki dziś istniejące utrwalić, pogłębiając to, co stanowi istotną jego wartość. Trzeba zaświecić nowy ideał społeczny i polityczny, losy jego oddając w ręce zwarte go szeregu ludzi, którzy w razie potrzeby zębami i pazurami bronić go potrafią.

Oby rok nadchodzący Nowej Polsce, narodzonej w maju 1926 r. przyniósł trwałe podstawy egzystencji!

Bolesław Wścieklicka.

Wszystkim naszym czytelnikom, przyjaciółom i współpracownikom w dniu Nowego Roku zasyła najserdeczniejsze życzenia

Redakcja „Kurjera Wileńskiego”.

Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe
Kaucjonowane w Ministerstwie Spr. Wewn.
ul. Ad. Mickiewicza 21, telef. 152.

Załatwia:

- LOKATY kapitałów na najpewniejsze gwarancje.
- KUPNA I SPRZEDAŻE domów, majątków ziemskich, folwarków i ośrodków.
- DZIERŻAWY majątków ziemskich i młynów.
- OGŁOSZENIA i reklamy do wszystkich pism.
- FACHOWE PISANIE PÓDAŃ do wszelkich urzędów i instytucyj.
- PRZEPISYWANIE NA MASZYNIE.
- ZLECENIA handlowo-przemysłowe i inne.
- SZACOWANIE domów i majątków według obecnych cen rynkowych.

Biuro nasze nie pobiera żadnych kosztów wstępnych, a również za zgłoszenia.

TEATR REWJI
„KAKADU”
ul. Dąbrowskiego 5.
3224

W sobotę 1-go i niedzielę 2 stycznia 1927 r. po 3 seanse o g. 5, 7 i 9 wiecz.
Ostatnie dwa dni 1-go Programu otwarcia Wielkiej rewji w 2 części.
Hallo! Puszczamy się!!!
13 obrazach.
Orkiestra w pełnym komplecie. Balet 10 osób.
Ceny miejsc od 75 gr. Szczegóły w programach. Kasa czynna od g. 11 rano.

Pierwszorzędna Restauracja
„St. GEORGES” w Wilnie
MICKIEWICZA 20
Podczas obiadów i kolacyj KONCERTY.
3223

Pracownia Roentgenologiczna D-ra Leona Sułkowskiego
przy Poradni Polskiego Zrzeszenia Lekarzy Specjalistów
Wilno, ul. Garbarska 3, m. 27, tel. 658.
Czynna będzie od dnia 5 stycznia r. b. codziennie od godz. 5—7 po poł.
3227

BIURO OGŁOSZEŃ
S. JUTANA
Wilno, ul. Niemiecka 4
Telef. 222.

SWYM SZANOWNYM KLIENTOM
SKŁADA
ŻYCZENIA NOWOROCZNE.

V-ty SZOFERSKI KURS
OSTATNI ULGOWY
(6-cio tygod.) = dla wszystkich = (wieczorny)
ROZPÓCZNIE SIĘ 5-go STYCZNIA 1927 roku.
Kursy kierowców samochodowych przy Zw. Of. Rez. (niez.)
Godz. 18—19 codz.
Cena kursu zł. 105—na 5 rat. Gimn. im. Lelewela, Łukiszki.
3194

Dr. med. B. Schermann
hosp. II kliniki chor. wewn. ordynuje obecnie przy ul. Niemieckiej Nr. 22, tel. 1069, od g. 5—7. 3204

DOMY w Wilnie
KUPIMY ZARAZ rozmaitej wartości. Biuro nasze nie pobiera żadnych kosztów za zgłoszenie.

Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe
Mickiewicza 21, tel. 152.

Życzenia Noworoczne
Szanownej swej Klienteli składa
Dom H.-K. ZACHĘTA
Wilno, Gdańska 6.
3199 Telefon 9—05.

Sumy pieniężne
lokujemy i posiadamy do ulokowania na hipotekę w każdej wysokości.
WILEŃSKIE BIURO
KOMISOWO-HANDLOWE
Mickiewicza 21, tel. 152.
Kaucjonowane. 3183-0

Bank Związku Spółek Zarobkowych

ODDZIAŁ WILEŃSKI — ul. Mickiewicza 1.

Załatwia wszelkie operacje bankowe. Przyjmuje wkłady oszczędnościowe na każde żądanie i za wypowiedzeniem w złotych i dolarach.
BANK DEWIZOWY.

KONKURS.

Państwowa Szkoła Rolnicza Żeńska w Antawilu poszukuje od dnia 15-go stycznia 1927 r. nauczycielki do wzorowego prowadzenia kuchni, piekarni i pralni szkolnej, oraz dokładnej rachunkowości, wchodzącej w zakres domowego gospodarstwa.

Wymagane jest: ukończenie przynajmniej 6 klas szkoły średniej i praktyczna znajomość swego działu, oraz referencje 2-ch znanych osób.

Wynagrodzenie według XI-a kategorii płac i bezpłatne mieszkanie, opał, światło, utrzymanie w internacie szkolnym.

Zgłoszenia wraz z dokumentami należy przysyłać pod adres: Poczta Wilno, Dyrekcja Państwowej Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Antawilu.

Nieuwzględnione podania będą zwrócone.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE
Szanownym swym Klientom
składa

Stefan Grabowski

właściciel
BIURA REKLAMOWEGO
w WILNIE.

Restauracja „ZACISZE”

Ad. Mickiewicza 25

urządza spotkanie Nowego Roku, na które zaprasza Szanowną Publiczność.
Mnóstwo niespodzianek. Mnóstwo niespodzianek.

Wileńskie Biuro Radjotechniczne

Mickiewicza 23, telef. 405.

POLECA PIERWSZORZĘDNE ODBIORNIKI I AKCESORJA ZAGRANICZNE I KRAJOWE. — — SPRZEDAŻ I NA RATY.

WILNO
KURJER
WILEŃSKI

425826

BIBLIOTEKA
J. N.
E. W.

polityczne.

Z całej Polski.

Epidemia grypy we Lwowie

LWÓW, 30.XII (Pat). Dzienniki donoszą, że we Lwowie szerzy się gwałtownie epidemia grypy.

Pośród zgłaszających się do Kasy Chorych jest znaczny procent chorych na grypę.

Strajk drukarzy w Małopolsce.

KRAKÓW, 31.XII (Pat). Związek właścicieli drukarni Małopolski Zachodniej wypowiedział, jak wiadomo, przed miesiącem umowę zbiorową zawartą 5-go stycznia 1926 r. między związkiem właścicieli drukarni a związkiem drukarzy w Krakowie. 29 bm. związek właścicieli drukarni nadesłał pismo z projektem nowego cennika od nowego roku, który to projekt obniża dotychczasową płacę o 40—50 proc. W związku z tem odbyło się wczoraj zgromadzenie walne drukarzy i personelu pomocniczego. Uchwalono odrzucić projekt cennika wysunięty przez gremium właścicieli drukarni i od dziś t. j. od piątku godz. 6-ta wieczorem rozpocząć strajk we wszystkich drukarniach. Strajk obejmie zarówno drukarzy jak i personel pomocniczy. Z wyjątkiem „Naprzodu” nie ukaże się jutro żaden dziennik.

Epidemia grypy w Krakowie.

KRAKÓW, 31.XII. (Pat.). Od dłuższego czasu panuje w Krakowie epidemia grypy. Przebieg choroby nie jest ciężki, chociaż przeciąga się ona kilkanaście dni. Chorobie towarzyszy silna gorączka dochodząca do 40 stop. oraz uporczywy kaszel.

Epidemia grypy w Krakowie.

KRAKÓW, 31.XII. (Pat.). Od dłuższego czasu panuje w Krakowie epidemia grypy. Przebieg choroby nie jest ciężki, chociaż przeciąga się ona kilkanaście dni. Chorobie towarzyszy silna gorączka dochodząca do 40 stop. oraz uporczywy kaszel.

Z ZAGRANICZY

Generałowie hiszpańscy pod sądem.

PARYŻ, 31.XIII (Pat). Journal donosi z Madrytu, że sąd wojenny rozpatrywał sprawę 3-ch generałów i szeregu wyższych oficerów artylerji oskarżonych o przygotowanie buntu wojskowego w dn. 5 września 1926 r. Wyrok zostanie ogłoszony pierwszego stycznia roku przyszłego.

Ustąpienie Lukaschka.

BERLIN, 31.XII (Pat). Biuro Wolfa zaprzecza na podstawie osobistych informacji wiadomości o rzekomym ustąpieniu landrata Lukaschka.

Pokojowy nastrój Polski.

Oświadczenie min. Zaleskiego.

WIEDEN, 31.XII (Pat). „N. Wien. Journal” zamieszcza wywiad z polskim ministrem spraw zagr. Zaleskim, który zaznaczywszy pokojowe tendencje polityki zagranicznej Polski, oświadczył, że Polska nie tylko słowem, ale i czynem dowiodła swoich nastrojów pokojowych, stwierdzając kilkakrotnie w Genewie swą gotowość do daleko idących kompromisów, o ile podstawy tych kompromisów nie uszczuplają żywotnych praw i interesów.

Spodziewam się, mówił minister, że pokojowy nastrój Polski przyczyni się w znacznym stopniu do tego, że pokojowy i republikański duch, którym jest owiana większość narodu niemieckiego i odpowiedzialne czynniki w Niemczech, które w tym duchu pracują, będą miały dostatecznie silne poparcie wobec dążności przeciwdziałających konsolidacji pokojowej i przeciw poszanowaniu praw narodowych.

Co do Litwy, zaznaczył minister, że Polska wbrew tendencyjnym doniesieniom, które się pojawiły w prasie, nie ma zamiaru mieszania się do spraw litewskich.

Rok ubiegły pod względem finansowym.

(Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy).

Minister skarbu p. Czechowicz w rozmowie z korespondentem „Kurjera Wileńskiego” ocenił ubiegły rok pod względem finansowym następująco:

„Na wyniki pracy skarbowej w roku 1926 możemy patrzeć z zadowoleniem. Wysiłki władz skarbowych i spełnienie obowiązków wobec państwa ze strony ludności zapewniły pierwszy w Polsce rok bezdeficytowej gospodarki. Wydatki państwowe zostały z nadwyżką pokryte dochodami normalnymi. Kurs naszej waluty ustalił się. W ten sposób osiągnięliśmy warunki normalnego rozwoju gospodarki państwowej.”

„A jak—zdzaniem p. ministra—zapowiada się rok nadchodzący?”

„Rok ten—kontynuuje p. minister—musi być dalszym ciągiem dotychczasowych wysiłków i prac, tembardziej natężonych, że pewien objaw gospodarczy, jak ruch cen i wzrost kosztów utrzymania niepozwalają ustawać w czujności i zabiegach o utrwalenie podstaw warunkowych rozwoju gospodarczego. Staraniem M-stwa Skarbu będzie, aby całe społeczeństwo, wszystkie jego klasy i warstwy przyczyniły się czynnie do zapewnienia państwu potrzebnych dochodów, oraz aby daniny publiczne były rozkładane równomiernie, wedle faktycznej zdolności płatniczej tychże warstw.”

Przedłużenie terminu ulg komornianych.

(Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy).

W dniu wczorajszym upłynął termin ulg komornianych dla mieszkań jednoizbowych, za które do tego czasu nie podwyższono komornego. W ostatnim jednakże „Dzienniku Ustaw” ogłoszono dekret z mocą ustawy, który okres ulg dla mieszkań jednoizbowych przedłuża do dnia 1 lipca 1927 r.

Ostatni członek bandy Zielińskiego zastrzelony.

(Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy).

Policja warszawska zastrzeliła ściganego oddawna przez władze policji kryminalnej bandytę Władysława Soję, ostatniego z członków głośnej bandy Zielińskiego.

Bandyta, który zauważył za sobą pościg policji, posłał do niej szereg strzałów rewolwerowych. W odpowiedzi rozpoczęła się zawzięta kanonada, w rezultacie której bandyta, rażony strzałami w skroń i pierś, zakończył życie.

Niemcy inspirowali przewrót kowieński.

MINSK, 31. XII. (Pat). „Sowieckaja Bielaruś” z dn. 29 b. m. w artykule p.t. „Litewski węzeł” zaprzecza informacjom niektórych gazet sowieckich jakoby przewrót kowieński inspirowany był przez Warszawę przeciwko związkowi sowieckiemu.

Rzekomo anty-sowieckim dążeniom nowego rządu litewskiego przeczy deklaracja Waldemarasa, oraz dawne jego stanowisko wobec sowieków. Mimo przyjaznych oświadczeń, oczekiwac należy ochłodzenia stosunków sowieków z faszystowskim rządem Litwy, co nie znaczy jednak, aby Litwa weszła do antysowieckiego bloku.

Przewrotu dokonano pod hasłami anty-polskimi. Jego źródła należy szukać nie w Warszawie lecz w Niemczech, naco wskazują niemieckie sympatie Smetony.

Wykrycie spisku komunistów w Bułgarii.

PARYŻ, 31.XII. (Pat). Jak donoszą z Sofji, ostatnie aresztowania wśród komunistów doprowadziły do wykrycia spisku, mającego na celu zamordowanie wszystkich ministrów, opanowanie ministerstw, banków i koszar oraz zmuszenie króla do abdykacji.

Ze świata.

Żałoba i amnestja w Japonji.

TOKIO, 31. XII. (Pat). Zamknięte od dnia śmierci cesarza teatry zostały otwarte. Cofnięto

również zakaz produkcji muzycznych oraz tanecznych w zakładach publicznych.

Z okazji wstąpienia na tron nowego cesarza zostanie niebawem ogłoszona amnestja dotycząca 50,000 więźniów.

Z pobytu Pana Ministra Reform Rolnych, Profesora, Doktora Witolda Staniewicza w Wilnie.

Przebywający w Wilnie Minister Reform Rolnych W. Staniewicz odwiedził w dniu 31 grudnia r.ub. Oddział Państwowego Banku Rolnego, gdzie odbył dłuższą konferencję z dyrektorem Oddziału L. Maculewiczem w sprawie nabywania przez Bank obszarów ziemskich, niezbędnych dla upełnolenia komasujących się wsi oraz zapoznał się z pracami Oddziału Banku, interesując się bliżej trybem wydawania długoterminowych pożyczek amortyzacyjnych w listach zastawnych Państwowego Banku Rolnego.

Z Litwy Kowieńskiej.

Drożyzna na Litwie Kowieńskiej.

Według ostatnio otrzymanych wiadomości na Litwie Kowieńskiej w związku z ostatnimi wypadkami daje się zauważyć znaczny wzrost w handlu i wzrost cen na artykuły pierwszej potrzeby. Nafta podrożała o 100%, a żyto w Kownie o 50%. W podobnym stosunku podrożały i inne artykuły. (z)

Film Radości i Szczęścia!

Ulubieniec publiczności HARRY LIEDTKE i jego pikantne partnerki Lillian Harwey i Mary Kid w najnowszej sztuce „WIEDEN — MIASTO MOICH MARZEŃ” FILM, którym publiczność przyrywa akcję na ekranie żywymi oklaskami! W tych dniach w kinie „HELIOS”.

3223

SPROSTOWANIE.

W dzisiejszej wkładce skutkiem niedopatrzenia korektora wkraść się szereg przykrych braków i błędów. Prostujemy najbardziej ważne:

Str. 3. Tytuł artykułu pierwszego brzmieć widzien „Claude Monet”.

Str. 6. Autorką noweli „Ostatni Dinosaur” jest p. Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska, której podpis został opuszczony.

KURJER WILEŃSKI

zaprenumerować można za pośrednictwem BIURA REKLAMOWEGO Stefana Grabowskiego Garbarska 1. tel. 82

Kino „POLONJA”, ul. Mickiewicza Nr. 22.

NA EKRAPIE:

Dzisiaj — Niebywała premiera — Dziś rozkoszna salonowa komeja w 8 akt. p. t.

„JEDYNACZKA KRÓLA MIEDZI”

(Ostrożnie z flirtem).

W rolach głównych: najmilsza artystka świata Norma Schearer i Jack Nolt.

Rzecz dzieje się współcześnie w New-Jorku i Kanadzie, w T-wie hołdującem chłopcyom, miłostkom i rozwijem zabawom. Początek seansów o godz. 2-ej — ostatniego — 10.15.

Bilety honorowe nieważne.

NA SCENIE:

Gościnne występy znanej operowej śpiewaczki Bjalskiej, która podczas seansów wykona: Arje z opery „Tosca”, „Halka”, „Pikowa Dama” i in.

Bukieciak noworoczny dla artystów teatrów wileńskich.

Nie przy kielszku, ale w swobodnej i życzliwej atmosferze wypada nam pomówić u schyłku roku słów kilka. Chciałbym, abyśmy na progu nowym mogli wspólnie rzucić jedno spojrzenie wstecz, a potem twarze zwrócić jasno ku idącym niewiadomym dniom.

Tak się złożyło, że ten bukieciak składa nie stały krytyk teatralny „Kurjera”, lecz jego zastępca. Ponieważ jednak niema w tych tematach zasadniczych różnic między obydwojma, sądzę, że z niejaka śmiałością mogę to powiedzieć, co mam na języku.

Nasamprzód o Zespole Reduty, już rzecz można organicznie zrosnąć z Wilnem, a w każdym razie z głębą tych ziem. Przyjazd tej artystycznej gromady rok temu był nacechowany gorącym entuzjazmem obustronnym: gorączką czynów ze strony Zespołu, ze strony publiczności życzliwym zaciekanieniem, które wnet zapłonęło jasnym płomieniem przyjaźni. Że praca nie

ruszyła z miejsca w maksymalnym impie, na to złożyły się żłśliwe przyczyny postronne, ogólnie wiadome: brak domu, trudności w gmachu na Pohulance, redukcja subwencji. Mimo to robota zwrzała i doprowadziła w ciągu sezonu do tak pięknych filarów pracy kulturalnej, jak Wyzwolenie — Dom otwarty—Przepióreczka—Wesele — Firycy—Głaz graniczny. Nazewnątr cenne sukcesy lotewskie i najważniejsze kółko w zegarze reductowej pracy: teatr objazdowy. Tu zasługi Zespołu, który w ciągu półroczu dał stotilkadziesiąt dobrych widowisk w miastach i zapadłych miejscach od Augustowa po Pińsk, od Głębokiego po Kowel, nie mogą być zmierzone doraznie i matematycznie. Zasługi rosną w miarę uświadomienia, ile przeciwieństw zawiera taki rodzaj pracy, do jakich granic napina hart fizyczny, nerwy i odporność moralną młodych bojowników Melpomeny.

Nowy sezon, po wielkiej wyprawie letniej, obejmującej w obwodzie wszystkie graniczne ziemie całej Rzeczypospolitej,—ustalił bazę Reduty w Grodnie, ze względu na pomoc ze strony tamtejszych władz miejskich. Teren objazdowy rozszerzył się, ujęty w karby wzmoc-

nionej organizacji. Repertuar wykroczył poza koło wyłączności polskiej. Sezon wileński trwa od miesiąca. Najwyższy ton chwycił „Siostrą Beatrix”. Krańcowo przeciwny bieg reprezentuje świetny humor „Oj młodego”. Teraz rozpościerają się skrzydła szeroko. Zapaj Reduty nabiera nowego rozpędu. Niebawem ujrzymy nowe zdobycze.

Stosunek społeczeństwa do tej placówki przechodzi w tej chwili pewnego rodzaju kryzys. Niby w stadle małżeńskim. Minęła wiosna pierwszych uniesień i miodowych miesięcy. Przyszły pewien okres reakcji — dni słoty, melancholji, otrzeźwienia. Teraz przychodzi faza trzecia, rozstrzygająca. Czas pracy i szarego wysiłku — obustronnego. Teraz ma się ustalić harmonje współdziałania na lata. Teraz małżeństwo ma zacząć wydawać owoce.

Zespołowi Reduty życzyć możemy — prócz pomyślności materialnej — tylko jednego: aby ten trzeci okres wkrótce jak najpomyślniej przechybił szale na korzyść pracy kulturalnej. Aby Reduta czysto i twardo stała przy swych celach, z oka ich nie spuszczać. Aby jak najradośniejsze zbierała

owoce swej pięknej i pożytecznej roboty.

Oceniając całokształt działalności Teatru Polskiego, powiedzieć trzeba, że obraca się ona najświetniej w ramach farsy i lekkiej komedji. W przybieraniu masek dramatycznych, nie jest temu teatrowi do twarzy, choć zdolał czasem podrywać się wcale zgrabnie. Posiadając szereg zdolnych i ciekawie rozwijających się artystek i artystów, scena ta winna pieczołowiczej kulturować swoje talenty i skoordynować je w świadomem łożysku. Z materiału posiadanego możnaby utworzyć zgraną i interesującą trupę, oddaną repertuarowi lżejszemu. W tym kierunku zmierzają nasze życzenia.

Pod adresem części zespołu Lutni nasamprzód jedno słówko szczerze i otwarte.

Wiadomo nam najdokładniej, w jaki sposób pewne jednostki usiłowały zareagować na zbyt zdaniem ich ostrą krytykę dwóch przedstawień w „Lutni”. Próby te niepowiodły się; nie odniosły skutku ani pośrednie intencje, ani zakusy presji towarzyskiej. Ustalmy zatem raz na zawsze: aktor wchodzący na taką drogę rzuca jedynie

światło na stopień własnego wychowania. Krytyka nie steroryzuje. Swoich kwalifikacji artystycznych nie podnieś ani o cal.

A teraz o sprawie samej. Piszący te słowa obserwuje pracę dyr. Rychłowskiego od dwóch z górą lat. Miał okazję pisywać o niej niejednokrotnie. Witał z uczuciem szczerzej radości wszystkie wloty tego (jedynego wówczas) teatru (Nieboska komedja), bolał nad upadkami (Koniec Świata). Nie jego to wina, że nie miał okazji wypowiedzenia się na temat tak udatnego spektaklu, jakim był w „Lutni” Spadkobierca. Pisał jednakże o dwóch premierach Przybyszewskiego. Nie pisał wogóle nic, coby nie doceniło szczerzego wysiłku artystycznego. Tylko, gdzie tego wysiłku nie było, stwierdzał stan rzeczy. Tylko źlejszej kreacji nie umiał nazwać dobrą, a aktora bez talentu drugim Solskim, bo tego nigdy w życiu nie potrafi.

I niech teraz ktokolwiek z zespołu Lutni, kto sztukę swoją kocha i ma sumienie artystyczne, stanie tu i powie, że „Nasza żoneczka” była przedstawieniem dobrem. Niech się zastanowi i powie, czy kreacja p. Piaskowskiej w tej sztuce

Dzisiejsza premiera w Reducie.

Reduta uraczyła nas w zeszłym roku na dzień sylwestrowy „Domem otwartym” staruszka Bałuckiego we własnym ujęciu scenicznym. Pamiętamy dobrze ten wieczór, który nie był przedstawieniem, lecz serdeczą zabawą. Pamiętamy te huragany śmiechu, który miał sporo wruszającego sentymentu, rozbudzonego na widok zblakłej fotografii w czarnej owalnej ramce. I wątpić należy, czy na jakiejkolwiek scenie wyplwiała komedja z przed pół wieku tętni tak swoistem życiem i zdolna jest tak bezpośrednio udzielać się słuchaczowi współczesnemu.

Dzisiaj po roku, pokaże nam Reduta przedstawienie do tamtego nieco zbliżone. Będzie to bowiem znów stare wino w nowym dzbanie, znów tekst zakurzonyj krotkoczwili, który nabiera kolorów pod dotknięciem młodych rąk

„Młody” Fredro, Jan Aleksander, od ojca niższy w głowę, do niedawna popularny był na scenach prowincjonalnych i amatorskich. Jego „Kalosze” i „Consilium facultatis” są terenem łatwym, choć mało oryginalnym. Reduta na podstawie egzemplarza komedji „Oj młody, młody” stworzyła rzecz nową, luźnie z oryginałem związaną. Piętyzm wobec Fredry juniora nie jest tak bezwzględnie obowiązujący, aby zachodziła obawa, iż prochy pisarza pomścżą dotknięcie ołówka Juliusza Osterwy.

Dziś zatem ujrzymy czteroktówą farsę naprawde, zgodnie z tytułem, musującą gorącą krwią młodości i śmiechu. Farsę w dostownym znaczeniu, dowodzącą, że bulwarowa produkcja nie ma prawa do monopolu w tej dziedzinie. „Oj młody, młody” w inscenizacji Reduty nalaadowany jest takim dynamitem komizmu sytuacyjnego, kinematograficznego tempa i pikanterji (tak, tak!), jakiego pozardrośnić mu może tuzin Hennequimów i Hopwoodów.

Perypetje miłosne Józia Wireckiego, dojrzewającego smarkacza, który przyjechał na wieś i oszołomiony nadmiarem kobiet w różnym wieku, kocha się we wszystkich. Zachowuje się tak, że szery wkłóło sobie opinię groźnego uwodziciela. Polowanie w lesie, z celnymi strzałami i pudłami, z kwokami i rogaczami, jest kalejdoskopem nieprawdopodobnych zbiegów okoliczności. Potem szukanie „Runy” na strychu, omdlały Parys, który zdecydował się nie umie na wręczeniu jabłka jednej z trzech bogiń — aż znajduje czwartą, ostateczną, wreszcie defilada poszkodowanych przez bohatera ofiar: obolałych obywateli, zdradzonych mężów, zakończanych mężatek — i finał pełen napięcia, które musi wyładować się w salwie śmiechu!

Przedstawienie dzisiejsze Reduty przyczynić się powinno do rozwiania snujących się tu i ówdzie mgławych opinii, jakoby ten teatr poza powagą misteryjną świata nie widział i chorował na wybijającą „dorosłość”. Nie! Tego po ujrzeniu próby dzisiejszej zabawy powie dzieć naprawdę nie można.

Wierzę, że wam tu złoże garść serdecznych życzeń, wiedząc, z czym się łamięcie i znając ciężary waszej pracy. Życzę, byście szli prosto po szczeblach tej drabiny Jakobowej, jaką jest sztuka teatru, pochwałą niezbijani z tropu, ujemnym głosem nie zniechęceni. W uczciwym tym pochodzie niech wam przyswieca jak najwięcej promieni jasných, szczytných i celowych!..

Panu dyr. Rychłowskiemu natomiast życzymy, aby w przyszłości znalazł warunki dla rozwinięcia swych zdolności organizacyjnych w całej pełni, gdziekolwiek znajdzie teren pracy, odpowiadający jego charakterowi, oraz osobistym upodobaniom.

Recenzent a. i.

Karaimi w Polsce.

"Czas" krakowski przynosi cenne uwagi o Karaimach polskich piora znanego orientologa prof. Tadeusza Kowalskiego. Ze względu na "tutejszość" tego ciekawego zagadnienia (kolonie karaimskie w Trokach i w Wilnie) zamieszczamy te wywody in extenso.

Początki karainizmu nie są jeszcze należycie wysświetlone, chociaż był czas, kiedy ich zagadnienie należało do modnych w judaistyce i pociągało sporą ilość badaczy, wywołując też niemało gorących polemik. To tylko zdaje się być pewne, że jako wyrażna sekta żydowska, ze swym wybitnie antytalmudycznym kierunkiem, skrytykował się karaimizm w połowie VIII wieku naszej ery, nawiązując jednak do starszych tradycji. Ruch ten wyszedł z wschodnich prowincji kalifatu arabskiego, ale przeniósł niebawem swoje główne ognisko do Jerozolimy, skąd szerzył się z wielką szybkością wśród kolonii żydowskich we wszystkich czterech stronach świata.

Karaimizm, mający pewne podobieństwo do reformacji w chrześcijaństwie, oznacza nawrót do samego tekstu Biblii, zwłaszcza Pięcioksięgi, z odrzuceniem całej późniejszej nadbudowy, skodyfikowanej głównie w obu talmudach. Każdemu przynajmniej w wykładzie Pisma wedle najlepszej wiedzy i sumienia, przyczem nawet u siebie na wewnątrz, w stosunku do własnych uczonych, odrzuca autorytatywną interpretację. Poglądy jednego uczonego niczego nie przesądzały i w niczem nie krepują swobody myśli. Nie ulega wątpliwości, że na początki teologii karaimskiej oddziaływały silnie spekulacje teologiczno-filozoficzne arabskie, zwłaszcza szkoły mutazylitckie. Odwracają się od Talmudów, pisanych po aramejsku, Karaimi tem usilniej zajęli się językiem hebrajskim Biblii i nie małe położyli zasługi na polu zrozumienia jej tekstu i opracowania gramatyki i słownika hebrajskiego. Nieskrepowani w tym stopniu co Żydzi talmudycy w wyborze przedmiotu studiów, wcześniej zajęli się naukami świeckimi, tak bujnie krępującymi się w ciągu kilku następnych stuleci w świecie arabskim.

Propaganda karaimska dosięgła wczasy wybrzeży morza Czarnego, w szczególności Krymu, szerząc się wśród tamtejszych dawnych kolonii żydowskich i czyniąc prozelitów pośród miejscowej ludności pochodzenia tureckiego*). Ze zmieszania krwi żydowskiej z turecką powstał nowy element, którego przedstawicielami, noszącymi na sobie ślady jeszcze innych przymieszek, są właśnie współcześni Karaimi na Krymie i w Polsce. Przyjęli oni miejscowy język turecki, jako potoczny, i pozostali mu wierni aż po dziś dzień. Hebrajski pozostał językiem liturgii i uczonych.

Wśród jakich okoliczności i kiedy przybyli Karaimi z Krymu do Polski, niewiadomo napewno. Tra-

dycja łączy ich przybycie na Zachód z wyprawami Witoldowem. Ścisłych dowodów na to nie mamy. Pewnym jest natomiast, że już w pierwszej połowie wieku XV tworzą kilka zwartych kolonii: na Litwie w Trokach, na Wołyniu w Łucku i na Rusi Czerwonej we Lwowie, później w Haliczu. Najwięcej wiadomości o historii Karaimów w Polsce dał nam niedawno M. Balaban w czasopiśmie "Nowe Życie".

Przeciwieństwo, jakie dzieliło Karaimów od Żydów talmudystów czyli rabbanitów już od wieków na Wschodzie nie mogło nie zaznaczyć się w Polsce. Niewątpliwie od pierwszych chwil pobytu kolonistów karaimskich u nas, starali się oni o zaznaczenie tej różnicy i o uświadomienie o niej otaczającego społeczeństwa, co mogło się stać tem łatwiej, że w grę wchodziła różnica nie tylko wyznania lecz i języka. Współżycie z otoczeniem zawsze jakoś lepiej udawało się Karaimom niż Żydom, w czem niewątpliwie dużą rolę odgrywały głębokie różnice psychiki i charakteru. Karaimi otrzymywali osobne przywileje i aż do chwili upadku niepodległości Polski cieszyli się opieką rządu i sympatją społeczeństwa.

Nigdy ich wielu nie było, nigdy też nie odznaczali się szczególną ruchliwością ani przedsiębiorczością. Przeciwnie, większość zdaje się od wieków gospodarowała na roli, zajmując się z upodobaniem uprawą warzyw. Ten sam charakter pozostał Karaimom po dziś dzień; nieco oziębli, melancholijni, nadzwyczaj przywiązani do tradycji przodków, religijni, uczciwi, zarabiają ciężką pracą na roli na kawałek chleba.

Dzisiaj jest ich w Polsce niespełna tysiąc, skupionych w trzech głównych koloniach: w Trokach, Łucku i Haliczu. Najliczniejsza jest kolonia trocka, skąd już w ostatnim stuleciu przeniosła się spora ilość Karaimów, przeważnie inteligencja pracująca do pobliskiego Wilna. W Trokach mają własną dzielnicę, Karaimszczyznę, położoną malowniczo na wąskiej górze między dwiema częściami jeziora Trockiego: Galwa i Tataryszki. Najmniej liczna jest gmina łucka, licząca dziś już tylko niewiele ponad sześćdziesiąt dusz. Pośrednie miejsce co do liczebności zajmuje kolonia w Haliczu i w sąsiedniej wsi Załukwi.

Największą osobliwością Karaimów polskich jest ich język. Tak w życiu codziennym, jak i częściowo w liturgii, posługują się językiem należącym do rozległej rodziny języków tureckich. Przynieśli go z sobą przed zgórą pięciu wiekami z nad morza Czarnego i zachowali po dziś dzień prawie bez zmiany. Kiedy ich współczesny nazywano na Krymie, żyjąc pośród ludności tatarskiej, mówiącej blisko spokrewnionym językiem, zatra-

cili niemal zupełnie swój własny język i mówią dziś narzeczem nie wiele różnym od narzeczka otoczenia niekaraimskiego, to Karaimi polscy, zupełnie odosobnieni wśród morza słowiańskiego, zachowali archaiczne cechy swego języka niemal w całej pełni. Te drobne wysypki tureckie, oblane morzem słowiańskim, stanowią istotnie osobliwość niezwykłą, tembardziej że są to najdalej na Zachód wysunięte placówki wielkiej grupy językowej, ciągnącej się od wschodniej Syberji (Jakuci), poprzez całą Azję środkową i przednią aż na Bałkany i ziemie polskie w Europie.

Ze wszystkich znanych nam języków najbardziej zbliża się do karaimskiego język dawnych Połowców czyli Kumanów, doszczętnie już wymarły, a zachowany w jednym tylko wiekszym zabytku t. zw. Kodeksie Kumańskim z początku XIV wieku, spisany przez misjonarzy, zajętych szerzeniem chrześcijaństwa wśród pogańskich Połowców. Jeszcze bliższym karaimskiego był może język turecki, który przyniósł ze sobą do Polski Ormianie, prócz swego własnego języka ormiańskiego, i którym posługiwali się jeszcze w XVII wieku, a może i później, i to zarówno w życiu prywatnym, jak publicznym i kościelnym. Niestety ten ostatni język czeka dopiero na swe opracowanie.

Z innych, dawnych tradycji nie wiele się zachowało. Są to przeważnie szczegóły, obchodzące tylko specjalistę. Od żydów rabbanitów różnią się Karaimi całym szeregiem różnic dogmatycznych i liturgicznych. Te jednak niewtajemniczonemu nie odrzucają wpadają w oko, to też nie dziwota, że najstarsze przywileje nie odróżniają rabbanitów od Karaimów, nazywając i jednych i drugich Żydami, co niezmiernie utrudnia badanie najstarszych dzieł naszych Karaimów. Strój dawny zupełnie już zaginął. Z dawnych sprzętów domowych zachował się jedynie t. zw. "talky", osobliwy przyrząd do wyrobienia ciasta na mace, przywieziony jak i sama nazwa ze Wschodu. Także i niektóre praktyki ogrodnicze mogą pochodzić jeszcze z Krymu. Karaimi trocy wyspecjalizowali się w hodowli ogórka i w ciągu wieków wyhodowali odmianę, sławną na całą Litwę, która już doczekała się monograficznego opracowania**).

Pod względem kulturalnym przewyższają Karaimi często swe otoczenie. Gospodarstwa ich są naogół zasobniejsze, schludniejsze, lepiej urządzone niż okolicznej ludności. To i stosunkowo duża ilość ludzi z wyższym wykształceniem sprawia, że ta mała garstka zaznacza swoje istnienie wybitnie, niższyśmy się mogli spodziewać, sądząc po jej liczebności. Mają nasi Karaimi swój własny organ, "Mysł Karaimską", wychodzącą w Wilnie, która przynosi ciekawe wiadomości o życiu i dążeniach ich małego społeczeństwa. Mają swoich poetów, z których zmarły w Haliczu Zacharyasz Abrahamowicz i żyjący obecnie w Trokach Szymon Tirkowicz należą do najbardziej utalentowanych. Ostatni

*) Jan Krywko, "O ogórku trockim", Wilno, 1926.

przełożył na język karaimski kilka utworów Mickiewicza, między innymi "Ode do Młodości", przedstawiającą dla tłumacza nieprzezwyciężone trudności.

Niestety trzeba stwierdzić, że ta maleńka, lojalna i sympatyczna mniejszość nie cieszy się ze strony władz lokalnych należyłą opieką. Nie dzieje się to ze złej woli, lecz z nieświadomości i biurokratycznej ciasnoty pojęć. W Trokach zamknięto szkołę karaimską, która, założona na mocy szczególnego przywileju jeszcze w XVI wieku, przetrwała czasy polskie, i zabór rosyjski po to, by przed kilku laty paść ofiarą biurokratyzmu kuratorjum szkolnego wileńskiego, które, stwierdziwszy, że dzieci jest mniej, niż wymagane minimum, w krótkiej drodze szkołę zamknęło. Podobnych zarządzeń, utrudniających Karaimom zachowanie języka i dawnych tradycji, mógłbym niestety wliczyć więcej.

Wszystkie one świadczą o zupełnym nieuświadomieniu sobie prostego, zdawałoby się, faktu, że wobec tak drobnej grupy etniczno-wyznaniowej, politycznej ze stanowiska państwowego, a niezmiernie ciekawej ze stanowiska nauki, powinna obowiązywać szczególniejsza ochrona, z zastosowaniem wyjątkowych norm i przepisów. Jeżeli ochrania się ustawowo martwe zabytki przeszłości, szczytów lub choćby tylko rzadsze okazy flory i fauny, to prosty rozsądek wskazywałby, że należy ochraniać także małą grupę etniczną, stanowiącą jeżeli już tylko o jej wartość muzealną idzie, osobliwość pierwszorzędą, której darłoby poza Polskę szukać.

Zamiast zamykania szkoły i zmniejszania ilości godzin przeznaczonych na naukę religii i języka karaimskiego w szkołach powszechnych, czego wynikiem jest oszczędność kilkudziesięciu złotych miesięcznie na całą Polskę, należałoby przeciwnie wyznaczyć trzem istniejącym gminom karaimskim stałe roczne dotacje, któreby im pozwoliły opędzić koszt utrzymania własnego nauczyciela i duchownego, oraz odbudować i utrzymać w dobrym stanie zniszczone wojną świątynie. Należałoby też dopomóc im do wzniesienia bodaj jednego murowanego domu gminnego, w którym by można założyć coś w rodzaju muzeum karaimskiego i gromadzić zabytki rękopiśmienne i inne, przechowywane dotychczas prywatnie i niszczone szybko wskutek złych warunków i nieumiejętnej konserwacji. Mała cząstka tych funduszy, które państwo wydaje corocznie na konserwację zabytków sztuki, archeologii i przyrody, wystarczyłaby na uratowanie od zagłady wysepek karaimskich.

Jest nadzieja, że władze centralne okażą tu w przeciwnieństwie do lokalnych, pełne zrozumienie przedstawionego stanu rzeczy i przedewszystkiem usuną te wszystkie małoduszne zarządzenia lat ostatnich, które utrudniają Karaimom pracę nad zachowaniem dawnych tradycji i języka.

Chronic Karaimów od zagłady, ochronimy jedną z największych osobliwości, jakie posiadają na swych obszarach kresy wschodnie Polski, nie mówiąc już o tem, że w ten sposób poprzemy szlachaf-

Uwagi o literaturze białoruskiej.

(Szkic informacyjny).

I. Literatura białoruska wieku XIX.

Gdy się przyjrzymy białoruskiemu ruchowi odrodzeniowemu (rozpoczął się on w początkach ubiegłego stulecia), to przekonamy się niebawem że największe rezultaty w dziedzinie kulturalnej osiągnął na polach: 1) literatury, 2) prasy, 3) teatru, 4) muzyki i 5) szkolnictwa.

W artykule naszym zatrzymamy się jedynie nad literaturą białoruską, jako dziedziną najbardziej zajmującą i efektywną w wynikach. Otóż literatura białoruska, sięgająca początkami swemi aż X-go stulecia, która w swym okresie złotym (XVI st.) wydała takich mężów jak *Fraciszek Skoryna* i *Bazyli Ciapiński* z Poloczczyzny, oraz takie wiekopomne dzieła jak *Biblję i Ewangelję* w przekładzie białoruskim, lub *Statut Litewski*, która w stuleciu XVII-ym począwszy chylić się ku upadkowi, całkiem upada w XVIII-ym, — swój okres odrodzeniowy datuje na początek wieku XIX-go.

Podobnie jak to było z literaturą ukraińską i rosyjską, okres odrodzeniowy w literaturze białoruskiej zapoczątkowują poematy sparodjowane: 1) *Eneida* i *Taras na Parnasie*, po dziś dzień cieszący się ogromną popularnością i deklamowany z pamięci przez wszelkie stany na ziemiach białoruskich.

Jest to okres t. zw. "odrodzenia nieświadomego", w którym główną rolę odegrała spolszczona szlachta białoruska i trwa on od początku st. XIX-go mniej więcej od roku 1880.

Z wybitniejszych przedstawicieli tego okresu wspomnieć należy: *Jana Barszczewskiego* (1790—1851) autora *"Szlachcica Zawalnia"*, czyli *Białorusi w fantastycznych opowiadaniach* i *Aleksandra Rypiańskiego*, autora *"Białorusi"*, oraz ballady *"Niacyjsk"* (Djabel), pisanej po białorusku, wreszcie *Jana Czeczota* (1797—1847), poetę-etnografa, gromadzącego białoruskie utwory ludowe (piosenki i t. p.) i *Pawła Szpilewskiego* (1827—1861 r.) również etnografa, autora *"Putieszestwijsja po Białorusii"*.

Z późniejszych przedstawicieli tego okresu najbardziej wyróżniają się: 1) *Wincenty Dunin-Marcinkiewicz*—autor licznych poematów ludowych i utworów scenicznych w języku białoruskim, a przeto uważany za ojca współczesnego teatru białoruskiego. Z utworów jego najbardziej znanym jest *"Hapon"*, (poemat ludowy), oraz *"Wieczarnicy"* (2 gawędy wierszowane).

Kardynalem dziełem *Marcinkiewicza* był przekład na język białoruski całego *"Pana Tadeusza"*; niestety dochowały się tylko 2 pierwsze pieśni (tłumaczył również *"Pana Tadeusza"* Jelski); 2) *Wincenty Korotyński* autor liryki białoruskiej, wreszcie 3) *A. Weryhodarowski*, tłumacz *"Konrada Wallenroda"* na język białoruski (przekład zginał).

ne dążenia grupy zawsze wobec Polski lojalnej, która ma wszelkie prawa po temu, aby ją traktować na równi z najlepszymi obywatelami państwa.

Następny okres "napotyświadomy" współczesnej literatury białoruskiej przypada na koniec st. XIX-go; rozpoczyna się on około 1880 i trwa aż do roku 1905. Zwiąg inaczej jeszcze "narodnickim" od "narodników"—ludowców, czyli przedstawicieli inteligencji, którzy szli "w lud" by go oświecać,—stanowili oni bowiem gros autorów tego okresu.

Najwybitniejszym przedstawicielem tego okresu jest bezsprzecznie *Franciszek Bohuszewicz* (1840—1900) z Wileńszczyzny, poeta białoruski, autor zbiorów poezji p. t. *"Dudka białoruska"* i *"Smyk białoruski"*, znany pod pseudonimami: *"Macieja Buraczka"* i *Symona Renki* z pad Barysawa.

Jest to bodaj najpopularniejszy poeta białoruski. Utwory jego są znane zarówno w chacie wileńskiejskiej jak i w dworze; doczekały się one już 7-uczy 8-miu wydań (w Wilnie, Mińsku i Kownie), co, jak na stosunki białoruskie, gdzie szerega utworów nie może doczekać się wydania swych utworów, jest zjawiskiem wręcz wyjątkowym!

W utworach Bohuszewicza, obok miłości do ludu wilejskiego i litwania się nad jego niedolą, po raz pierwszy, w białoruskiej literaturze odrodzeniowej spotykamy nutki narodowe, przejawy swoistego patriotyzmu białoruskiego.

Z innych autorów tego okresu zasługują na uwagę: 1) *Jan Niestuchowski* (1851—1897), poeta białoruski, znany pod pseudonimem *"Janki Żuczyny"*, autor zbioru poezji p. t. *"Wiazanka"*; oraz 2) *Aleksander Psczołka* (ur. 1870 r.), autor monologów, niewielkich obrazków scenicznych i opowiadań białoruskich.

Na tem kończymy przegląd literatury białoruskiej wieku XIX-go. O literaturze najnowszej ostatnich lat 20 pomówimy w następnym artykule. K. Smreczyński.

Patrz na str. 3-ej — "Teatry w Wilnie".

W "Lutni".

Rozmowa z reżyserem p. K. Wyrwiczem-Wichrowskim.

W "Lutni" zakomunikowano mi, że dyrektor Franciszek Rychłowski jest chory.

Cel wizyty wyjawiam przeto reżyserowi "Teatru Polskiego" p. Karolowi Wyrwiczowi-Wichrowskiemu—i z miejsca zawiązuje się rozmowa.

— Ile osób odwiedza przeciętnie teatr?

— Wieczorami od 350 do 400 na południówkach zaś frekwencja wynosi przeciętnie od 750 do 800 osób.

— Które z granych w b. sezonie sztuk cieszyły się największym powodzeniem?

— Komedia Kiedrzyńskiego, *"Wino, kobieta i dancing"*, oraz amerykańska komedia *Mongomery'ego "Dzień bez kłamstwa"*, a na przedstawieniach popołudn. *"Urwis"*.

— Najbliższe plany?

— Obecnie mamy na warsztacie cztery sztuki, *"Tajemnica powodzenia"*, *"Proboszcz wśród bogaczy"*, *"Uśmiech losu"*, nieschodzący z repertuaru Teatru Narodowego w Warszawie, oraz największą bodaj z obecnych "sensacyjną" całą Europą komedię Riedlego: *"Pociąg-Widmo"*.

Jaszczar! Jaszczar!

Wiatr stanął. Powietrze przestało oddychać. Wysokie, czarne drzewa tam i sam wyrosły pomiędzy chatami, rozczapierzyły swe gałęzie do najcieńszych włókien i siatką koronkową przylgnęły do migławej poświaty nieba. W całej przestrzeni skrzypiało mrozem. Bo onże to właśnie szedł lasem, ciemnym borem, polem, białym łącznem, spuszczając się głęboką drogą między hurbami śniegu do wioski i szedł między plotki, ścisnąc żerdki stalowymi palcami. Brał garścią za piersi przechodzących, okutych w rude kozuchy ludzi i dobierał się im do serc, do płuc, do gardła, aż dechy im wypierając w stężałe pasma pary od ust, wywlekał z nich szepot podziwu i uszanowania dla jego mocy: *"Uch maroz-żesz, maroz!"*

A on szedł sobie wataśając się koło węgłów, ścinając powietrze w jakieś klujące ostre szkliwo, które igłami przenikało wszelką istotę żywą, odrętwiał i usypiał ptaszki i wydłużał je ze schowków, martwe zrzucał na śnieg, gdzie leżały, twarde i zimne kulki pierza,

dopiero co pełne ciepła i życia. Psy lały do chat, a wypędzane, tuliły się w budach, lub wsuwały do chlewów, przysiadając chwilami po ogrodach, by zawodzić krótką, żalną pieśń rozpacz, lament nad uchodzącym zewsząd, zamierającym życiem. A gdy wylły jękliewie i trwożnie, daleko, głucho, w lasach, odpowiadały im ich pobratymcy i wrogowie, bure, wielkie wilki, w takie noce podchodzące do wiosek pełzającym chodem, by podkopać się pod chlewy i porwać w gąszczary świnie lub owce.

Stońce stało na blade liliowem niebie stężałe we krwi, jak serce wyrwane męką z piersi człowieczej. Na pół nieba rozlało strugi jasnej purpury i wnet strzeliły z nich złote blaski, sypnęły się na śniegi migotliwe szafiry, topazy, brylanty. Wydając strupieszale w zimnie ziemi wszystkie swe bogactwa, umierające z żalu stońce barwiło czarodziejsko przestworza...

Ale mroz rzucił się na nie z paszczą i kładł płachty szarego cienia, zmiatał ze sklepienia nieba wszelkie blaski i jasność. Zsinal świat, jakby konał na zarazę. Stężały prostopadłe, niby ofiarnicze, dymy z obłupanych kominów wioskowych. W głębi chat jaknajciszej, zawarłszy zapory ochronne,

przyczaili się milczkiem ludzie. W bezwzględnej ciszy słychać było tylko od chwili do chwili głucho stękanie umczonych drzew, pękających pod żelaznym uściskiem mrozu, który snuł się w koło, Pan tych przestrzemi, wytracający z pni ich soki żywotne i dobierający się do rdzenia kłonów, lip i jarzębin, by ugryźć je śmiertelnie i pokonać.

Nagle w tę martwą siwo-szafirową, w stężałe ze zgrozy powietrze, klasnęły z traskiem i skrzypieniem otwierane drzwi. Jednej z chat ibuchnął rozdierając kryształ przestrzemi gwar, śmiech, pisk i wrzask młodych głosów, Zakoiłowało się, zaroilo pomiędzy niebieskawymi wałami szklistego śniegu. Zaszczekały radośnie, ufnie, ocknięte z odrętwienia psy. Gęgliwe, przewlekle, urywane słowa całej gromady chłopców i dziewcząt, pruffy mroźna dal i niosły się hen, hen, niestrzymane, bijąc słabem echem aż o zwarte wały borów, aż o tafle jezior dalekich.

W nos, w mordę, na złość, "naragali" się mroźnej mocy. *"Uuach żesz koluszczyl! Uuach żesz piekuszczyl! Maroz-maroziczok, dałżesz, dał dychtu ludzi! Hładzi kap ty swajego nosika nia admarazila Alesia! Paszoł, adczapisie*

marə, co tabie da mienia... Karuska, hladzi, uze zara za les zaiszla... pacisznie ciepiep...

"Dziauczata, dziauczata stoż budzim stajać, pamiorżnim, a toż Kolady! Ihryszczel! Toż wam dziś strach... toż Jaszczar!"

"Jaszczar! Jaszczar! Pajdziom! Biehom! Paspiejesz! Uch Jaszczar! bajusz, idzil Jezusz, tylko że nie zawalił w hurba, Sylwuk, ty, durnowaty ze wszystkim".

Płołto się to i sypało, przecinając i płacząc jedno o drugie bardzo głośno, jazgotliwie i przekrzykując się wzajem, jak zwykle rozprawiają Białorusini jeśli są w gromadzie, zabawa i wódka podnieceni. Inaczej, w pojedynkę i we dwoje, nie ma przecież cichszego, bardziej zamysłonego narodu...

I teraz, po chwilowym wybuchu przy wyjściu z gorącej jak laźnia chaty, gromada rozbiła się na małe cząstki, po parę lub kilka osób, i szli szybko na drugi koniec wsi, pogadując z cicha. Chłopcy trzymając w pół dziewczęta owinięte w owczy i chusty, zagładając im w oczy, przyciskając do swoich, zmarnżnięte, szorstkie ich ręce, schowane w rękawy kozuchów, słuchając mrukliwych, niepewnych, niewyraźnych odpowiedzi na pytanie poda-

wane szepciem, blisko twarz w twarz.

Mroz kasał wiećkiety tę młodzię. Gnał za nimi po przez głębokie koleiny śniegu w cieniach wieczoru śniegu, w biały szron zmieniał wilgoć na rześach i rozcinał jak szkłem usta, które się w przynalnym cieple idących par szukały i łączyły.

Zblił się teraz jak stado owcze, pachnące wełną i potem, wchodząc w sionki dużej chaty, z której niewielkich okien bił na śniegi migotliwy blask natfowej "smarkatki". Kto w sieni, a kto dopiero w izbie zrzucił kozuchy, niekiedy zostawali jak szli, znajdując roskosz w przącem ciepła, jakie ich ogarnęło. Chłopcy ruszyli wnet w głąb izby, ciasno się tłocząc w kącie za piecem, dziewczęta, na lózkach koło drzwi siadłszy rzędem, wyciągały z za kaftanów paciorki, wstążki, wianki grzybów i cebuli, obwarzanków, to cukierków kilka czy pierników.

Chłopcy popychali się i tarmosili w kącie, śmiejąc się i przewalając na swych grubych, ciężkich butach. Gospodarz chaty otrzymałszy z rąk "kawalerów" butelki wódki, nalewał im, sobie i dziewczętom, które odmawiały, odwracały głowy, ale piły potrochu, od-

dając jedna drugiej kieliszek z grubego szkła, spluwając i ocierając usta różkiem chustek, których nie zdjęły z głów.

Wreszcie po szepcaniu i naradach, pisenką jedną i drugą jak flet czy skrzypce, próbując instrumentu i zaczęły, łącząc się w coraz zupełniejszy chór, zawodzący cienko i wysoko w niebogłosy: *"Siadzić, siadzić Jaszczar, Łada maja, Na załatoum kreśle, Łada maja, U czyrwonaj adzieży, U harochawoum stozi, Łada maja, Hauszczok łuszczyl, Łada, U karobczku sypłe, Łada!"*

Aż zachodziły się od tego śpiewania: głowy odchyliły i przytknąwszy oczy, rozdziawiając usta, darły gardła akuratnie, nie żałując.

W tem chłopcy runęli na środek. Popychali przed siebie niestworę okropną. Bo i wybrali żesz, wybrali na Jaszczara! Kogo, kogo, a kurnosego Antuka Purlana. To już chyba na złość dziauczatom! Taki był "paskudny". "Twarz ospowaty, rozdziawiaka, kudły ryżawe, tylko że uoczy ciemne i świeżawe jak wilczyne i zębiszcze takie białe jakby syr w gębie trzymal". Tak mówili dziewczęta zbliższy się ciszej, i piszcząc ze śmiechu, przysuwając się z udanym

LITWA i BAŁTYK.

Statystyka narodowościowa w Litwie Kowieńskiej.

Polski Centralny Komitet Wyborczy w Litwie Kowieńskiej przed kilku dniami ogłosił drukiem statystykę narodowościową Litwy Kowieńskiej na podstawie wyborów do III Sejmu, przeprowadzonych w r. 1923-im. Poniżej podajemy zestawienie ogółu materiałów, zebranych przez P. C. K. W., wraz z uwagami, dołączonymi przez wydawców:

„Chcąc na podstawie danych głosowania do Sejmu opracować statystykę narodowościową, przyjęliśmy jako pewnik, że na listy polskie głosowali tylko Polacy, na żydowskie — Żydzi, niemieckie — Niemcy i rosyjskie — Rosjanie i Białorusini, oraz na listy narodowe litewskie wszystkich kierunków — tylko Litwini, natomiast na kosmopolityczne listy socjalnych demokratów i komunistów składają się głosy wszystkich narodowości proporcjonalnie. Oczywiście nie można uważać tych danych za absolutnie ścisłe. Nieścisłości jednak krzywdzą niemal wyłącznie mniejszości narodowe. Jasnym jest bowiem, że żaden Litwin, mając do wyboru swoich conajmniej sześć różnych partii narodowych, nie będzie głosował na kandydata Polaka, Żyda, Niemca czy Rosjanina, przeciwnie w szeregach tych partii litewskich znajdują się liczne głosy osobników innych narodowości, a to dla tego, że jednych pobudza do tego obawa odpowiedzialności za głosowanie, nie na partję rządzącą, mianowicie różnych urzędników, lub będących na służbie w wojsku lub innej rządowej; innych, pcha nakaz proboszcza i obawa skutków przy spowiedzi; innych znów względy utylitarne, innych nakoniec optymistyczne przekonanie, że przedsięwzięcie zdobycia praw za pośrednictwem jakiejś partii litewskiej, niż własnymi siłami. Szczególnie szerokie miało to wszystko zastosowanie przy ostatnich wyborach do III Sejmu, głównie wśród zupełnie dezorientowanych i rozbitych Niemców i Rosjan, ale w znacznej części też wśród Polaków. Nie mogąc uniknąć wynikającej stąd nieścisłości wzięść za podstawę obliczeń dane wyborów 1923 r., gdzie niegdzie tylko wprowadzając pewne korektywy na podstawie danych pierwszych i trzecich wyborów.

Z drugiej strony, przyjmując jako zasadę, że na listy kosmopolityczne głosuje każda narodowość proporcjonalnie do swej liczebności, dopuszczamy nieścisłość, również na niekorzyść mniejszości narodowych. Litwini bowiem o przekonaniach społecznie lewicowych mają wśród swych partii — ludowców i darbofederację, które czynią często skuteczną konkurencję socjalnej demokracji; inne zaś mniejszości mają tylko do wyboru albo swoje wszechpartyjne listy narodowe, lub radykalne kosmopolityczne.

Wobec tych zastrzeżeń co do nieuniknionych nieścisłości możemy wyniki naszych obliczeń uznać jako cyfry minimalne dla mniejszości narodowych maksymalne dla litewskiej ludności panującej. Kraju Kłajpedzkiego, który do

pierzo teraz po raz pierwszy brał udział w wyborach i gdzie ludności polskiej prawie niema zupełnie, nie wciągnięto do tych obliczeń.

P O W I A T Y	Ogółem ludności	Litwini		Polacy	
		Ilość	%	Ilość	%
Marjampolski	99,220	84,616	85,28	2,437	2,45
Sejneński	38,507	32,454	84,3	2,620	6,8
Olicki	109,678	88,882	81,04	10,665	9,73
Kowieński	98,918	55,940	56,7	28,492	28,8
Kowno miasto	92,446	27,669	29,92	29,104	31,48
Trocko-Koszedarski	78,630	48,217	61,32	23,040	29,31
Wyłkowyszowski	80,609	57,169	70,91	1,711	2,12
Szakiowski	67,474	58,662	86,94	378	0,56
Kiejdański	86,099	58,314	67,73	18,499	21,49
Taurogowski	110,964	92,130	83,02	2,240	2,02
Rosieński	108,024	85,497	79,14	7,042	6,52
Telszewski	80,452	70,217	87,27	1,516	1,89
Możejowski	70,500	60,173	85,35	784	1,12
Kretyngowski	93,875	82,769	88,20	506	0,54
Szawelski	198,015	165,096	83,34	8,648	4,37
Birżański	115,187	105,246	91,3	2,350	2,04
Poniewieski	138,917	107,949	77,7	12,481	9
Uciański	108,961	87,263	80,05	10,291	9,45
Jeziorski	42,655	26,816	62,9	6,955	16,3
Rakiszkowski	83,220	70,884	85,18	1,379	1,66
Wiłkomierski	126,312	84,136	66,61	30,888	24,46
Ogółem	2.028.663	1.550.099	76,37	22.026	9,99

Panująca ludność litewska najmniej licznie jest reprezentowana w obecnej stolicy państwa Kownie, gdzie wynosi niespełna 30 proc. ogółu ludności przy przeszło 70 proc. mniejszości narodowych; pozatem w powiecie Kowieńskim — 56,7 proc. i w pogranicznych powiatach Trocko - Koszedarskim — 61,52 proc., Jeziorskim — 62 proc. i Wiłkomierskim 66,2 proc. Najbardziej litewskie natomiast są powiaty północne — Birze — 91,3 proc., Rakiszki — 85,18 oraz zachodnie Możejki (85,35), Telsze (87,27) Kretynga (88,2) Szaki (86,94) Marjampol (85,28) i Sejny (86).

Niemcy najbardziej skupieni w Wyłkowyszowskim (15,8 proc.), pozatem w Szakiowskim (7,05), Taurogowskim (5,84) i Marjampolskim (4,05).

Rosjanie i Białorusini — w Jeziorskim (11,0 proc.), Rakiszzkowskim (4,16) i Kowieńskim — (5,3 proc.

Łotysze w pogranicznych gminach Możejowskiego i Szawelskiego powiatów.

Polacy najgęściej zaludniają pas wzdłuż linii demarkacyjnej z Polską, począwszy od Wysztyńca pow. Wyłkowyszowskiego, przez Lubowo pow. Marjampolskiego, Łozdzieje, Wiejsieje, Kopciowo, Kuciuny i Lejpuny Sejneńskiego powiatu, dalej trzy pograniczne powiaty Olicki,

Trocko-Koszedarski i Wiłkomierski, wraz z przylegającymi gminami Traszkiuny i Androniszki Poniewieskiego powiatu, południowe pograniczne gminy Janiszki, Malaty i Lyngmiany Uciańskiego powiatu, i powiat Jeziorski z wyłączeniem trzech zachodnich gmin — Antorowo, Antolepty, Dusiaty.

Pas ten liczy mieszkańców 419324, w tej liczbie 84389 czyli 20,1 proc. Polaków i 289630 czyli 69,0 proc. Litwinów. Na całej przestrzeni tylko w jednej pogranicznej gminie Lubowo Marjampolskiego powiatu, oraz w gm. Lyngmiany Uciańskiego i Sołoki Jeziorskiego p. stanowią Polacy znikomą procent ludności (1,53 1,22, i 1,3), natomiast w gm. Jewje, Trocko-Koszedarskiego, Szyrwinty i Giedrojcie — Wiłkomierskiego, Janiszki Uciańskiego, i Smolwy Jeziorskiego stanowią absolutną większość mieszkańców (77,41; 71,25; 67,7; 59 proc.).

Pozatem zamieszkują Polacy kraj ciągnący się prawą stroną Niemna od Trocko-Koszedarskiego powiatu począwszy po przez miasto Kowno i powiat Kowieński, z wyłączeniem gmin na lewym brzegu Niemna leżących i najbardziej na zachód wysuniętej Wielony, powiat Kiejdański z wyłączeniem zachodnich gmin Poszuszwie i Ejragoła, natomiast z przesunięciem się po przez gminy Betygoła, Szy-

dłw, Cytowiany do Rosień i gm. Krokoskiej Rosieńskiego powiatu, gm. Poszawsze, Kurtowiany, Radziwiliszki i m. Szawle Szawelskiego pow. i gm. Krakinów i Nowe miasto i m. Poniewież Poniewieskiego powiatu. — Na 359566 mieszkańców, zaludniających ten obszar Polacy stanowią 91767, czyli 25,5 proc., Litwini 185926 czyli 51,7%.

Pozostała część kraju, znacznie większa od wymienionych wyżej, obejmująca Sejneński p. bez gmin Łozdzieje, Wiejsieje, Kopciowo, Kuciuny i Lejpuny, Marjampolski p. bez gminy Lubowo, Wyłkowyszowski bez Wysztynickiej gm., cały Szakiowski powiat, gminy Poniewież, Godlewo, Pokujnie Sapieżyżki i Wielona. Kowieńskiego powiatu. Poszuszwie i Ejragoła Kiejdańskiego p., Rosieński powiat bez gmin Betygoła, Szydłw, Cytowiany, Kroże i m. Rosień, cały Taurogowski, cały Kretyngowski, Telszewski, i Możejowski powiaty, Szawelski powiat z wyłączeniem gmin Poszawsze, Kurtowiany, Radziwiliszki i miasta Szawle, cały Birżański powiat, Poniewieski powiat z wyłączeniem gmin Krakinowo, Nowe Miasto, Traszkiuny, i Androniszki, oraz miasta Poniewieża, cały Rakiszzkowski powiat, gminy Antorowo, Antolepty i Dusiaty Jeziorskiego powiatu, oraz Uciański powiat bez trzech gmin pogranicznych — Lyngmiany, Malaty i Janiszki, cały ten kraj z ludnością 1.250.045 ma tylko 26453 Polaków, czyli 2,12 proc i 1.075.190 Litwinów, czyli 86 proc.

Żydzi, stanowiący dziewięć procent ogółu ludności najbardziej są skupieni w samym Kownie, gdzie przedstawiają 31,80 proc. ludności, pozatem zamieszkując przeważnie w miastach i miasteczkach rozsiani są po całym kraju dość równomiernie.

Ogółem wszystkie mniejszości narodowe, stanowiąc na całym terenie Państwa Litewskiego z pominięciem Kraju Kłajpedzkiego, prawie czwartą część ogółu ludności.

Bilans współpracy gospodarczej z Łotwą.

(Specjalny wywiad u konsula łotewskiego w Wilnie p. Feliksa Donasa).

Coraz ciekawiej zaczyna się zarysowywać sprawa stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Łotwą.

Z informacjami w tej mierze śpieszy zawsze życzliwy i uprzejmy dla prasy polskiej p. konsul Donas.

Export z Łotwy do Polski, mówi p. Donas, przedstawiał się w ostatnich trzech latach następująco: W 1924 r. wyniósł on 3.121.863 klg., wartość 4.849.926 latów (at = 1 zł. 80 gr.), w 1925 r. 4.823.087 klg., wartości 3.996.742 laty; w 1926 r. do listopada włącznie 1.999.000 klg. wartości 2.087.000 latów. Natomiast export polski do Łotwy jest zawsze kilkakrotnie większy i już nie z roku na rok, a z miesiąca na miesiąc poprostu różnica pomiędzy nim a exportem się zwiększa. Polska więc wywoziła do Łotwy: w 1924 r. 16.121.730 klg. różnych towarów wartości 8.046.841 latów; w 1925 r. 71.764.255 klg.

wartości 10.244.396 latów; ostatnie zaś dane statystyczne jakimi dysponuje za czas od 1 stycznia do 1 listopada 1926 roku wykazują 156.952.000 kilogr. towaru za sumę 12.634.000 latów. Tranzytem w tychże 10 miesiącach przeszło przez Łotwę 122.411.243 klg. różnego towaru z Polski.

Jeśli chodzi o handel poszczególnymi towarami, to w ostatnim miesiącu statystycznym t. j. w listopadzie najwięcej stosunkowo wywoziła Polska do Łotwy soli kamiennej 16.000 klg., węgla kamiennego 28.000.000 klg., i nafty 800.000 klg. — tranzytem 650.000 klg., przetworów naftowych 238.000 klg., olei mineralnych 15.000 klg.; wyrobów żelaznych 1.010.000 klg. — tranzytem 224.000 klg., wyrobów szklanych i porcelanowych 24.000 klg., sody 16.000 klg. oraz stosunkowo znacznie mniej różnych maszyn bo 20.000 klg. i manufaktury bo 25.000 klg.

W ogólnym ruchu towarów z Polski do Łotwy nie małą rolę w tymże miesiącu statystycznym odegrała Wileńszczyzna, wywożąc drzewa opałowego 360.000 klm., oraz desek 450.000 klg. i kopalniaków 3.000.000 klg. Pozatem dość znaczną przyocję w eksporcie Wileńszczy-

zny stanowią następujące towary: jaja 123.000 klg., gęsi bite 2.000, szczeniata 5047. skóry baranie 2000, włosie końskie 1500, pierza 16.000, oraz lnu 39.000 klg. i pakul lnianych 85.000 klg.

Z Łotwy do Polski najwięcej w listopadzie przywieziono: nasienia lnianego 690.000 klg. — tranzytem 75.000 klg., farb 83.000 klg., ryb wędzonych 95.000, galganów wędzonych 140.000, kaloszy 25.000, śniegowców damsk. 18.000, oraz starego żelaza 470.000 klg.

Charakterystycznym dla tego ruchu jest wzmocnienie się eksportu drzewa polskiego i lnu, które są tańsze, oraz eksportu z Łotwy nasienia siemienia lnianego.

Co do cen lnu, to na całym świecie zapanowała tendencja wykazująca. O ile panów to interesuje, to proszę przytoczyć, że ostatnio toczą się pertraktacje pomiędzy Łotwą a Rosją w celu stworzenia wspólnej centrali w Rydze, której zadaniem ma być stabilizacja cen na lnu. Len polski jako niskiego sortymentu przetwarzany jest u nas na łotewski sortyment i stanowi ważny przedmiot naszego handlu zagranicznego.

B. W. S.

Sport zimowy.

Sport narciarski w Wilnie.

Skrzypiący śnieg i szczypiący mróz wprost każę opowiedzieć śnieżącym w pieleszach domowych profanom o tych licznych uciechach świątecznych, jakie niesie aura sportowcom wileńskim.

Czy może być coś przyjemniejszego nad spędzenie wolnych od pracy dni na tonie uroczyscie przybranej natury, przy majestacie ubielonych drzew i skromnych pobłyskach zawstydzonego swą niemocą słońca? Nic więc dziwnego, że góry Trzykrzyskie zaroły się od gromady saneczkującej młodzieży, do parku Żeligowskiego wciąż ciągnie szereg lyżwiarzy, niecierpliwie wyglądający ukończenia upragnionej ślizgawki, ciszę zaś wzgórza Antokolskich coraz częściej zakłócają wesołe okrzyki narciarzy, szlakujących niekniętą powłokę nieskończonymi taśmami swoich śladów.

Jako zapalony narciarz, który ponad wszystkie sporty zimowe umiował narciarstwo, wolę o tem ostatnim opowiedzieć najszerzej.

Sportowi temu szczególnie sprzyjają piękne okolice naszego miasta o niezliczonych pagórkach i górach, dających koniecznie rozmaite tereny. Wszak nie wiele miast polskich może się poszczycić takim położeniem, stworzonym wprost dla pomyślnego rozwoju tego sportu, słusznie zwanego królewskim. Względem ten pozwala rokować narciarstwu wileńskiemu szeroka przyszłość, w której ustąpić będzie mogła jedynie Małopolsce.

Swoiste cechy jego, którymi są nieskrepowania w przestrzeni, ciągła rozmaitość w efektach natury doniosłe walory sportowe jakim jest głównie wszechstronność ruchu, wreszcie niezrównane emocje, jakie daje adeptom przy zjazdach, a wybrańcom przy skokach stanowią sumę zalet, które wysunęły

narciarstwo na czoło sportów zimowych.

Szkoda więc, że naprawdę mamy w Wilnie jedyny bodaj klub, który narciarstwu przyznał prawa obywatelstwa... Jest nim Akademicki Związek Sportowy. Reszta klubów wileńskich woli poprzestać na kopaniu pićeczki latem w zimie zaś śpi snem niedźwiedzim, pozostawiając kwestje sportu inicjatywie prywatnej swych członków. Poza Sekcją Narciarską AZS, jedynie w szkołach daje się zauważyć żywsze zainteresowanie się, które się wyraża w tworzeniu skromnych narciarzy wypożyczalni.

Plany narciarskie? Mamy za sobą świąteczny kurs narciarski AZS-u, dostępny dla wszystkich narciarzy wileńskich, cieszący się zazwyczaj liczną frekwencją. A dalej? 6-go stycznia pierwsze w sezonie zawody narciarskie, obfite w ciekawe dla widzów biegi i skoki.

W końcu stycznia czy później mecz Warszawa—Wilno.

Wyjazd zawodników wileńskich na Mistrzostwo Polski do Zakopanego, a może i jeszcze coś ciekawego, jeżeli śnieg dopisze.

Wszystko to razem wzięte zapowiada szereg interesujących widowisk, w czasie których nie zabraknie chyba publiczności wileńskiej, ciekawych żywych i barwnych obrazków, pełnych energii na pięknym tle natury.

Dr. D. Olsejko

Choroby uszu, gardła i nosa Jagiellońska 9-3.

Przyjmuje od 9-10 rano.

W Lecznicy Litewskiej (Wileńska 28) od 1-3 popoł. W.P.Z. 7

Idealna pasta do zębów
Krem Perłowy
Ihnatowicz, Lwów.

strachem do Antuka, który siedział już na pięku olchowym, sam jak kłoda, w korychu włosiem na wierzch, w czerwonej na nim koszuli pasem podpasaną i w wieńcu-koronie ze lśniącej złotawo słońmi strzępiącej się koło jego dziękij twarzy, jak jakieś stężale czararem włoska.

Dziewczęta zawiodły żałośnie: „Łada, Łada mają Jaszczarę panoczkę, Adaj umój wianoczek, Kraj mora schodziła, Ruoczki, nożki zziabiła Puokil wianiec zrabila! Maja matka licha, niema wienca pytaje!”

Chata trzęsła się od wrzasku i lamentu. Prosiły, modliły tajemniczego, złego Jaszczara, o ten wianeczek, o który matka pyta, a któryś na kresie morskim upleść trzeba i oto gdzieś się zapodziało... a matka pytał. Trzymając się i wspierając w tej niedoli i kłopotcie dziewczynskim, popychane przez śmiejących się „paskudników”, szły do Jaszczara i, tworzone trochę, upojone śpiewem, odurzone jakimś, obudzoną melodią odwieczną, pradawnymi wspomnieniami obyczajów z epok smocznych i ofiar ludzkich, szły, niosąc dary błagalne. Co tam która miała, to rzucała na kolana Jaszczara i wykała mu za rekawę, a on szczyrzył

umyślnie zęby i wytrzeszczał oczy, że cofały się stękając i powtarzając: „Uch jej jakij straszennyj. Kap jaho, jak spuhała się. horej wouka hetyj kurnosy!”

Antuk bez respektu dla ceremonii, począł pakować w gebę obwarzanki i roztrząsziwać je rozgłosnie, czego mu wzbraniłi towarzysze, uważając że tem powagę swą poniewiera, ale on wierzał butami i łokciami odpychał nasuwających się zbyt blisko.

Teraz dziewczęta wzięły się za ręce. Spłotyły się w koło, jakby kwiaty i ziola splatały w wieniec duży. Zrzuciły chustki i burnusy. Zaśniły jasne, płowe jak lny, kasztanowate i zrzadka ciemniejsze włosy, ciasno w kosy splecione, związane kolorowymi szmatkami. Wpuszczone w marszczone spodnice z domowego czerkasu lub kupnej welny bordo czy grauatowej, bluzki różowe, niebieskie „sinie”, w kwiatki i desenie, spięte taniem broszkami u szyji, ozdobionych paciorkami, zakrepiły się po izbie, kołyszając w takt przewlekłej meiodji, przechodzącej powoli w rytm skoczniejszy. Dziewczęta podrygiwały koło Jaszczara, skacząc, jakby starając się go odurzyć, zmać i otumanić. Wrzeszczały przytem co tchu w piersiach, do zapa-

mieniania: *Karobeczka połna, Paszem my da Kołna, z Kołna da Kraleica, Pa bietyje l'oncea, Ci po Krasn Panu, ci pa rusu kosu, ci pa biały ruczu, ci pa złotny pierścian Biela ruczka, da nia mytja, rusa kosa, da nia czesanaja, złotny pierścian, da nia czyszczeny”.*

Stojący pod ścianami chłopcy patrzyli na te męki panieńskie i kurząc papieroski skręcone z kawałków gazet z trochę machorki, popijali wódkę i skubali wirujące, zapamiętałe dziewczęta urągając ich kłopotom i dogadując niejednej o sprawkach im wiadomych.

Wtem dwie wyrwały się z koła. Rozszarpały wieniec rąk i przedarły wrzask ogólny dwugłosem najpiskliwszym. Kłaniały się w pas Jaszczarowi, pokornie, nisko, jak poddani przed Panem. Kiwały się aż im piersi dygotały pod rozluźnionymi kaftanami i zadzierają znow głowy z błagalnym krzykiem: *Jaszczär Jaszczär panoczek. Adaj umoj wianoczek!*

Teraz zamieszkało się wszystko: po dwie tłoczyły się i prosiły Jaszczara, który lśnią od potu rozpiekał się szeroko na swym olchowym tronie i chrupał wciąż obwarzanki a inne zakrzyżwały nagle skocznie, jakby nabrawszy o-

tuchy, że się to wszystko tak znów bardzo źle nie skończy...

„Sio dać i to dać. Puokil wianiec zyska! Ci paru koni waranienkich, ci paru wałoi paławienkich ci kalaska malawanu, ci panienku darawanu”. Oto był mchopców! Rzucili się każdy do swojej wciśnili, który pod ścianę, który na ławę, inni trzymali wpoł sdyżane, upite śpiewem więcej jak wódka dziewczęta. Wykrzykiwali się mi i łaskotali, szczyppali i tamsili, wśród grzmących już teraz na całą chatę śmiechów i piszków. Gospodarz chaty z żoną siedzieli w kącie pod obrazami, ciesząc się śmiejąc z radości, że stary obyczaj nie zginął. I oni kiedyś dali na zapowiedzi po takim ihyrszczu w Kolady. A teraz dzieci ich, potem wnuki... I zawsze tak: *dziewczaty* lekać się będą Jaszczara, a dlatego leżę do niego będą. Tak już Bożyhka dał, na świecie, na jasnym.

Paru „rozbójników” chwyciło głowieski i łuczynki z komina i sunęli ogień w oczy wrzeszczącego babiego rodu, ale ich kłacz zaczął gospodarz wołając, że mu chatę spala, więc zgasił płomienie w kaduszcze z wodą, aż dym poszedł i tylko dokuczali dziewczętom bez miary na wszelkie swoje kawaler-

skie sposoby. Jeśli się która rozśmiała, traciła fant, jeśli wytrzymała męki, pokusy, zaczepki, „pichania” i skubania, odebrać miała prawo swój symbol panieństwa, znak widomy wianka. Już śmiała, ciemnonolica Aleksa wyrwała się za pomocą kulaków z objęć Jasiuka Buraczonka i chwyciwszy swe paciorki z kolan Jaszczara, kręciła się jak szalona, wpadając na szarpające się pary i wrzeszcząc przeraźliwie a radośnie: „Ja skakala, ja plasakala, puokil wianiec zyskala!”

Za nią dopadła swej chustki w pasowe rózy tłusta Maryla, purpurowa z wysiłku i teraz śmiała się opętanie, nie mając już sił śpiewać nakazanej zwrotki tryumfalnej! Jeszcze parę szarpało za swe rzeczy, wydzierając je z rąk Jaszczara, który rzycał i bronił zdobycy. Ale inne przepadły! Karuśka płową swą głowiną przywarła na ramieniu swego kawalera i zanosiła się od bezwolnego śmiechu, inne tłumity piski w chustki, któreimi zatykały sobie usta. Po kątach, na ławach, na łózkach siedziały ciasno objawszy się pary. Dziewczęta przęgiwały... niema co! „Wiadomoż męszczyzny te, kiedy uciepio sie!” narzekały wybuchając ciągle śmiechem, powstrzymywanym tak długo.

Hel. Romer.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Złośliwy kapelus.

(Niesamowita historia Sylwestrowej Nocy).

Pan January dziwnie był „zmęczony”. Lekka zakąska z kolegami przeciągnęła się cokolwiek za długo. Po powrocie do domu musiał zdrzemnąć się trochę, a teraz głowa go bolała, w uszach szumiało dziwnie i w oczach się mieniło. Na dobiek jeszcze zginęła mu gdzieś śliczna, nowa, fokowa czapka. Starą podarował już był stróżowi za czułą opiekę w czasie swych późnych i chwiejnych niekiedy powrotów.

A to dziś przecież wieczór Sylwestrowy i umówił się z piękną Loleczką, że spędzą go wspólnie. Najpierw w Kakadu, a potem... ho, ho!.. Djabelnie miła bestyjka ta Loleczka. A co za nóżka... palce liza!

Nie sposób jednak iść na taką uroczystość bez nakrycia głowy, zwłaszcza, że to i pożyczka, z resztek bujnej niegdyś czupryny zaciągana, nieźle już przeświecała.

Nie było rady. Trzeba było gdzieś z kąta, z szafy wyciągnąć stary zmięty kapelus z szerokiemi rondem. Na szczęście ząb czasu nie nadkąsił go jeszcze zbyt mocno i po paru minutowych operacjach szcztoką i wodą udało się doprowadzić go do wcale znośnego stanu.

Jedynie tylko, długi czarny sznurek nie dał się w żaden sposób z powrotem gładko owinać, aż wreszcie zniecierpliwiony pan January przywiązał długi jego koniec do górnego guzika od futra.

Nie lubił tego kapelusza pan January. Mało powiedział nie lubił. Poprostu nienawidził. Przez niego to bowiem utracił niegdyś wybrankę swego serca, która znieść nie mogła tego „straszzydła”.

Pan January niechętnie wspominał tę historię, ile że od tego żółt się burzy, lecz obecnie dokonując nad tem straszdem różnych operacji odmładzających, nie mógł odpedzić natrętnych wzyj.

To zdawało mu się, że widzi w nim uroczą twarzyczkę okrutnej panny Tereni, to znów przysiągł by, że wygląda z niego uśmiechnięta gęba szczęśliwego rywala.

Wtedy z pasją wytrępywał go o poręcz krzesła, lub tarł ostrą szcztoką (od butów), aż zasapał się cały i pot operlił mu czoło. Nie przyniosło mu to jednak ulgi. Przeciwnie, lek jakiś, dziwny, zgola nierozsądny ogarniał go coraz silniej. Gdyż kapelus jakby rozumiał uczucia swego pana i równą odpłacał mu moneta.

Ukończył wreszcie pan January swą żmudną pracę i położył „straszzydło” na krześle obok futra.

W pokoju było prawie ciemno. Migotliwy blask świecy rzucał długie ruchliwe cienie, czające się podstępnie po kątach. Potem zdawało się panu January, że kapelus się poruszył. Spojrzył więc na niego podejrzliwie. Leżał na swoim miejscu z fantastycznie do góry zagiętą kryszą. Rzeczywiście istne straszzydło. Pan January nie mógł znieść dłużej jego widoku, i odwróciwszy głowę ku oknu, nieco nerwowo naciągał futro. Gotowy

juz do wyjścia sięgnął ręką po kapelus. O dziwo.

Kapelusza nie było. Nie było go na krześle, nie było pod krzesłem. Daremnie ze świecą przeszukiwał wszystkie kąty.

Kapelus znikł bez śladu. Nie łatwo dawał się nastraszyc pan January. Drwił sobie zawsze ze wszystkich medjumicznych i spirytystycznych „kawałów”, a wszelkie „niesamowite” opowiadania pobudzały go tylko do śmiechu. Teraz jednak zrobiło mu się dziwnie nieswojo. W dodatku zdenerwowany był coraz bardziej. Było już wpół do 12, a on o jedenastej miał być u Loleczki. Mogłaby wprawdzie zaczekać trochę na niego, lecz kłóż mu zaręczę, czy nie wyciągnie jej z domu ten młody redaktor, który już od kilku dni stałe jej asystuje. Ale jak tu wyjść bez kapelusza? No i gdzie się to bydlę podziało?

Pan January był w rozpacz. Już chciał iść bez kapelusza, ale ten śnieg, ten śnieg. Zrywał się więc i burczał, później zaczął prosić, wreszcie zaklinać, ten swój nieszczęsnny zaginiony kapelus, by doń powrócił,—wszystko na próżno. Wreszcie zrezygnowany osunął się bersilnie na krzesło pod oknem, błędem okiem po raz już chyba setny przeglądając wszystkie kąty. Ani śladu.

Żeby choć ten śnieg przestał spać. Pan January z wolna odwrócił głowę ku oknu.

Lecz cóż to? — Reszki włosów zjeżyły mi się na głowie. — Na parapecie okna, w miejscu najbardziej widocznym, obok, grzebienia, brzytwy lusterka, siedzia do golenia i innych utensyliów, leżał sprawca całego nieszczęścia i uśmiechał się drwiąco. — Pan January poczuł, że robił mu się gorąco, a jednocześnie, że po plecach przebiega mu tysiące mrówek. Opanował się jednak wkrótce. — Przyciął się w sobie. — Aż jednym gwałtownym ruchem pochwylił przeklecie „straszzydło” i wbił mocno na głowę, prawie po uszy i wyszedł, nie, nie wyszedł wybiegł z domu.

Nie zauważył nawet, że kawałek starej gazety z mydlinami od golenia, przyklejony do ronda, kiwał się filutalnie nad jego pięknym fokowym kołnierzem, aż poki wiatr go gdzieś nie ułożył.

Z trudem złapał jakieś sanki i kazał się zawieźć do Loleczki. — Kapelus gniotł go i palił niemiłosiernie. — Powoli, ostrożnie odsunął go na tył głowy, dotykając jednak co chwilę ręką, czy aby jeszcze nie uciekł.

Kapelus wprawdzie tkwił spokojnie na swoim miejscu, zato Loleczka już dawno pojechała „z jakimś panami”. Pojechała do „Kakadu”, Niema. Do „Europy”, do „Bristolu”, do „Georgea”. Niestety. Wściekły, zdenerwowany nie zauważył jak i kiedy w tej wędrowce zgubił znowu swoje przeklecie „straszzydło”. Dopiero śnieg tonięjący na odsłoniętej tylnicy oprzytomnił go trochę. Mimo to usiłował dostać się jeszcze do Klubu Szlacheckiego. Tam jednak stojący we drzwiach fagas spojrzal na niego tak jakoś dziwnie, że zrezygnował i odprawiając sanki zmęczonym krokiem wracał do domu. Godzina dochodziła już trzecia. Wszystko

było stracone. Po drodze wstąpił do jakiegoś podrzędnej knajpy na jeden większy. Było pełno i huczno. Z trudem znalazł miejsce gdzieś w kącie na niziutkiem krzesleczku i czekał na piwo. A oto tuż pod nogami zamigotał mu cień jakiś!

On. — Kapelus. — Pokorny jakiś i łagodny, niemal jak pies lasił mu się u stóp.

Tego mu już było trochę za dużo. Wściekły, z zapamiętałą pasją deptał go swymi zablokowymi kalozami, a wreszcie wkopał gdzieś pod fotelik i nie doczekawszy się swego piwa uciekł. I uciekał co siły w nogach sapając ciężko i ogładając się co chwilę czy go aby nie goni.

Dotarł wreszcie do domu. — Drzwi starannie za sobą zamknął zaświecił świeczkę i nieco uspokojony zrzucił futro. Upadło na podłogę. Nie oglądając się nawet, lecz rozebrawszy się szybko wlaź do łóżka. Zimno jednak było, wrócił więc po futro i nagle stanął jak wryty. Nogi się pod nim ugęły, pot zimny oblał go całego. Przed nim na podłodze, leżało zmięte złocone widmo kapelusza.

Do upiora raczej, niż do zwykłego straszzydła podobne. Gniew, lek, rozpacz i groza do dały widocznie sił panu Januarymu, bo nagle ryknął jak lew rzucił się na swego prześladowcę. Porwał go w górę! Szapnięcie! — Trzask! I... Duży guzik od futra potoczył się po podłodze.

Pan January oniemiał. Teraz dopiero przypomniał sobie ten przeklety sznurek.

Znużony położył się wreszcie. Lecz długo jeszcze ze zmiętego ronda wciągnięto wściekłym kopniem gdzieś pod szafę, wyglądała ku niemu ironicznie uśmiechnięta gęba tego „głupiego” redaktora i czarne łoczki „niewiernej” Loleczki.

A. Hałaciński.

Bibliografia wileńska.

Płsudski Józef, Marszałek Polski — „Pamiętniki myślowe”. Album. Część I. Polowanie na hienę. Część II. Zubry oswojone. Dalsze części w przygotowaniu. Wydanie ozdobne i ilustrowane. Dla czytelników „Kurjera Wileńskiego” 50% ustępstwa żądać we wszystkich księgarniach.

Bankowski Witold — „Dzieje meźów opatrnościowych w starożytnym Rzymie i w nowoczesnym Wilnie”. Szkice. Ostatni jest autobiografią znakomitego autora.

Dworakowski Włodzimierz — „Farbowanie lisów”. Wskazówki dla niedoświadczonych.

Okon Jan profesor — „O czarnej koszuli w starożytnym Rzymie”. Studium historyczne. Nakładem Obozu Wielkiej Polski.

Federowicz Zygmunt zastępca kuratora szkolnego — „Jak bez hałasu kreć maszyny”. Nakładem Obozu Wielkiej Polski.

Jankowski Czesław — „Rejtano padł przed nami i szaty rozdrę...” Apostrofa tragiczna.

on na pustynię, a szukać go w jego pieczarze—to śmierć. Wyprostował się na to Gudea i ręką po mieczu uderzył. Po mieczu o pięknie zdobnej rękocyści, o kłindze kształtu nowego księżycy. „Jam jest Gudea, wysłaniec króla Urniny z Lagasz, władcy Sine’aru, o ludzie z Ur! Czy sądzicie, iż wiem, co to lek? Stugi moje zostaną jeśli zechcą. Wskażcie mi drogę”.

Pokłonili się tedy w milczeniu, a potem prosili, by przyjąć rączył ucztę i nocny spoczynek w domostwie kapłana Eanatum, a nazajutrz wyruszył przed oblicze smoka.

Przystał Gudea i siadł na stołku z wonnego drzewa rzezanym, przed stołem odkrytym płótnem cienkim, jak sieć pajęcza. I spełnił kielich niejedną za pomysłność swojej wyprawy.

Uczając zasię pytał Eanatum oraz gości jego: co i jak?

„Zali dużo krwi waszej przelał ów smok?”

Odpowiedzieli: „Nie, panie. W dzień siedzi w swojej pieczarze, a w nocy idzie ku oazie, gdzie światynia Morduka, i zjada liście drzew do rana. Nie przelewa on krwi, ale nie wiemy, czy nie pocznie tak czynić i czy pobyt jego u nas nie wróży nam klęskę?”

Tak oni rozważali. A gdy ucz-

Nakładem pogańbionych projektodawców pomnika Mickiewicza.

Limanowski Mieczysław prof. — „Teatr nowoczesny”. Cz. I. Teatr na ulicy Cz. II. Teatr na dachach.

Lutosławski Wincenty — „Jak szlifować piłą kamienie filozoficzne? Biblioteka „Tasiemiec”.

Mackiewicz Stanisław (Cat.) — „Jak odkryłem Amerykę? Cz. I. Moja polemika z Krzysztofem Kolumbem. Cz. II i III. Same odkrycia. Cz. IV, V i VI. Odkrycia i przeprowadzenie. Cz. VII. Niech żyje Król! Cz. VIII. Co pisałem przed laty? Powtórzenie części I-iej i t. d. Uwaga. Części VII, XIV, XXI i t. d., ozdobione portretami królów polskich i samego autora. Nakładem „Stowa”.

Tenże — „Bezradna Rada Koronna”. Wodewil monarchiczny z defiladą; od koniczka do koziczka, od kadrowki do sulewicki, od sruła do króla, od szlachetki do pętelki. Wydał Włodzimierz Kenig von Polen.

Obst Jan — „Jak zjeść żydów raz na zawsze? Menu narodowe z Fiumów, Agrestów, Apłłów i Pomieranczów. Jaka jest różnica między obstem a anansem?”

Orłowski Zenon profesor — „Środki policyjne wobec nieboszczyków”. Studium lekarskie.

Osterwa Julusz — „Ostatni z Juluszów, chociaż po kądzieli”. Podręcznik przyrodzonej i nadprzyrodzonej wymowy. Dlaczego O jest dostojne, S wytworne, T energiczne, E subtelne, R ciekawe, W czarujące, a A redutowe? Przekład z łotewskiego. Wydawnictwo: Reduta spała, ale się budzi.

Pigoń Stanisław, profesor — „O pewnym przecinku”. Przyczynek do studiów nad Panem Tadeuszem. Tomów 5.

Rychłowski Franciszek z Azylu — „Lutnia Polska, czyli Śpiewnik domowy na cały rok”. I: Bolesław Śmiałowski Wyspiańskiego z Wolęjką w roli Krasawicy. II: Oj, Chmielu, Chmielu, ty gorzkie ziele. III: Tam na górze drzy Osterwa, bo mu w Kasie rośnie przerwa. IV: Jak wrócić z Grodna rychło i śmiało? V: Pomoc dajcie mi wilniacy! VI: I ty mi wierzysz, biedna Reduto... VII: Sypanie Piaskowską w oczy. VIII: Wyrwicz-dąb i Władunin. IX: Żyję ani z roli, ani z Ludwikowej Soli, ale z tego, co mnie boli. X: Naprawdę wiara, nieprzytomnie, tylko wara śmiać się po mnie! Z Subwencji Kasy Chor. Wilno 1926.

Srebrny Stefan — „Sen srebrny Salomei, jako srebrne wesele Wyspiańskiego”. Przekład na język grecki.

Studnicki Waclaw — „Przyszłość Polski a Archiwum wileńskie”. Zdziechowski Marjan, rektor — „Szkice filozoficzne”. (Nie żubry, ale baranki, Bestjalizm chłopstwa i inne).

„Narzędzia tortur prof. Mieczysława Limanowskiego” — trójka, kielnia i miecz do mordowania niewiniątek. Dzieła zbiorowe współpracowników „Dziennika Wileńskiego”.

„Spór o pomnik Mickiewicza w Wilnie” — Artykuły i feljetyony. Tomów 45. Tomy I—XX obejmują lata 1882—1886. Tomy XXI i następane od roku 1926-go. Dalsze w druku.

Ruch wydawniczy.

Nowa książka Zegadłowicza.

„Krag”, fragment poematu; napisał Emil Zegadłowicz. Paryż-Kraków, Polskie T-wo Przyjaciół Książki, T-wo Miłośników Książki, 1926, str. 42 i 6 nłb. Z drzeworytem Tadeusza Cieślowskiego syna. Odbito na ręcznym czerpanym papierze 475 egzemplarzy, z czego 300 liczbowanych od 1 do 300 do sprzedaży.

Autor „Godzinek” i „Powsinogów beskidzkich”, którego książek prawie znaleźć nie można w księgarniach, wystąpił z prezentem gwiazdkowym dla najbliższych przyjaciół. Dla najbliższych, bo tylko w trzystu egzemplarzach i w bardzo wykwinnej szacie. Za kilka tygodni już śladu w Księgarniach nie będzie.

Dzielnikiem zajęły się pieczołowite ręce kierownika Biblioteki Polskiej w Paryżu, St. P. Koczorowskiego, i dlatego wyszło w świat (trzejście już z tego źródła) cacko bibliofilskie. Papier ze znakiem wodnym „Sainte Marie” wywołuje wspomnienia najlepszych czasów polskiej książki. Druk (elzewir kursywa) bezbłędny i czysty, dwubarwny. Układ mądry i piękny.

A też pełna dobroci, mądrości i ukochania. Najszlachetniejsza prostota, przepojona promieniami bijącymi z dojrzałej samotności. Trzeba lgnąć do takiej ciszy, aby ją odczuć i z nią się skojarzyć. Kto jest w tę stronę nastawiony, temu te strofy dadzą wiele, jak serdeczna rozmowa ze starszym przyjacielem.

Takie naprzykład o dzieciach słowa:

Córki moje! — Skądżeście przyszły, piękne duchy? Zakwitły oczy wasze w pustelni samotnej; zatupał nóżkami bosymi dom głuchy i stał się śmiechem waszym srebrzysty i złoty.

Zaledwie dotknąć się was waży moje ręce, bo jesteście zapachem, barwą i światłością; o, raczyń maleńkie, o, stopy dziecięce — jakżeście przyjąć zdołały z tak wielką miłością?

Porodziła was w bólu radosnym niewiasta, lecz duchy wasze zeszyły, jako oddech [Bogal] Jak ongi aniołowie pasteczki do Piasta, stanęłyście u domu dębowego proga.

Poezja Zegadłowicza spokojnym tętnem kroczy w coraz szersze i czystsze wyżyny.

Najbliższe tygodnie mają nam przynieść dwie nowe prace z Beskidu: książkę prozą, oraz przekład kompletnego „Fausta” (dwóch części), który miał już całą swoją literaturę krytyczną, zanim się ukazał. (hh)

Żydowski Instytut Naukowy w Wilnie.

Wiedza zwana „judaistyką” istnieje od dość dawna. Jeżeli jednak do niedawna wszelkie zagadnienia żydowskie, jak naprzykład, naród i kultura żydowska, układ i prądy społeczne wśród Żydów, języki i literatura żydowska, była dla uczonych, studiujących te zagadnienia tylko eksperymentem, doświadczeniem, nadającym się do

ostrza lotnych strzał, w kupkę migotliwych kamieni. Wyciągnęły się suche szpony z szerokiego rękawa i zaraz cofnęły się przeczono. Zarochotała skrzekliwym, skrzypiącym śmiechem.

„To będzie moje, córo bogów?”

„To będzie twoje, o mądra. Mów”.

„Słuchaj! Kiedy starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Ostatni Dinosaurus.

Na krańcu widnokręgu, tam, gdzie złota pustynia, co jest jak płowy lew na słońcu rozciągnięty, ku morzu się nachyla, są pieczary w skałach kredowych.

W skałach białych, jak sól i jak śnieg na szczytach gór dalekich.

Tam wybrał swoje mieszkanie smok boga Marduka, władcy świata, pana wiosennego stołca.

On sam. O wieczornej godzinie, kiedy świetlista lszar rozruca swoje perły po niebie, wychodził ze schronu w milczeniu i szedł pustynią cichy i ogromny, zbrojny w pancerz na grzbiecie kolczasty. A potężny ogon, łuskami pokryty, wił się za nim, jak potworny wąż po piasku.

Urnina, król z Lagasz, syn Gu-nidy, król wielki, król potężny, ten co poskromił wrogów z północy i wrogów z zachodu, ten, co w mieście swoim tysiąc świątyni z różnorodnych rodzajów drzewa pobudował, rozkazał słudze swojemu, Gudei, by szedł ku smokowi z ofiarą i pytał o wolę Marduka.

Czy żąda ofiar z jeńców? Czy z najpiękniejszych cór Sine’aru? Czy tylko mięsa byków i chlebów oliwnych?

Wyruszył Gudea od boku króla, radosny odszedł od źródła jasności, bowiem uczynić miał rzecz wielką.

Bowiem stanął przed obliczem Mardukowego smoka, co ukazuje się światu raz na sto lat. A nie pojawiał się już od tak dawna, że jeno bańnie najstarszych ludzi wspominały imię jego, jako ongiś zasłyszane.

Cóż znaczyło, że ukazał się teraz w okolicach Ur, miasta z nad krańców pustyni? Cały kraj Sine’ar, od Eufratu po Tygrys, zdrzął z lęku i czekał z zapartym tchem, co będzie?

Zaden z królów kraju Sine’ar nie wydał rozkazu o krom jednego Urniny, króla z Lagasz. A on, Gudea, wysłanecem był nieustraszonego.

Dumny jechał Gudea na czelu orszaku swego pod wachlarzami palm, poprzez pola żyżne, obficie plonujące. W głębokiej zadumie o przedsięwzięciu swojemu, pograżon, omijał ludzkie osiedla, nie bacząc na pozdrowienia, lecące ku niemu z płaskich dachów domostw ceglanych.

Aż przybył do miasta Ur i pytał mądrych miasta tego, gdzieby był smok?

„Wskażemy ci drogę”, powiedzieli, „nie pierwej, aż gwiazdy wstaną”. Bo nie pierwej wyjdzie

ostrza lotnych strzał, w kupkę migotliwych kamieni. Wyciągnęły się suche szpony z szerokiego rękawa i zaraz cofnęły się przeczono. Zarochotała skrzekliwym, skrzypiącym śmiechem.

„To będzie moje, córo bogów?”

„To będzie twoje, o mądra. Mów”.

„Słuchaj! Kiedy starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

Uczyni, jako starsi miasta wypuszczają lwa na walkę z jeńcami wojennymi, by uczynić igrzysko ludowi, wpraw w sypia lwa na jado prosek szaleństwa. Po prosek ów domnie przychodzą. Ja ci go dam, piękna, i pomni, że Gudea ofiarę smokowi poniesie z liści świeżych i czystych owoców.

